Latarka

("Lucerna")

sztuka w 4-ch aktach

napisał

Alojzy Jirásek

(z czeskiego)

Autor. przekład Wł. Szukiewicza

L A T A R K A

/ „LUCERNA"/

sztuka w czterech aktach

napisał Alois J i r á s e k

autoryzowany przekład Macieja Szukiewicza.

z czeskiego

Prawo inscenizacyi w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej zastrzeżone dla tłumacza M. Szukiewicza Kraków, ul. Floriańska 41.

tekst muzyczny Kovařovicza

Osoby:

- KSIĘŻNA
- MARSZAŁEK DWORU
- RZĄDCA
- MŁYNARZ
- JEGO BABKA
- HANECZKA
- ZAJĄCZEK, nauczyciel
- BRAHA, czeladnik młynarski
- KRĄŻAŁEK, WĄTROBA — wójtowie
- ZIMA, SITKO, KŁOSEK — grajkowie
- KŁOSKOWA
- MICHAŁ, IWAN — wodniki
- PAN FRANCISZEK
- MUSZKIETER
- ŻAN, sługa
- POKOJÓWKA
- Proboszcz
- Drużka

Proboszcz, wójtowie, drużki, wodniki, rusałki, służba zamkowa.- Rzecz dzieje się onego czasu w młynie, na zamku, w lesie i w zameczku myśliwskim.+

A K T I.

++++++++++

Drewniana izba „na zrąb" lecz wybielona, o zczerniałej od czasu powale. W głębi drzwi do sieni, w lewo do młynnej komory, przy nich w kącie komin i piec z ciemno zielonych kafli. W prawym kącie stół, za nim pod ścianą ława z oparciem, Nad nią w kącie malowana w kwiaty szafka na książki i sprzęt pisarski. W prawo drzwi do świetlicy. Okno otworzone. Lato - po zachodzie słońca.

S c e n a 1.

MŁYNARZ - BABKA.

MŁYNARZ

/siedząc na ławie za stołem pisze coś na jednej z kart czystego papieru, przyszytych do starej kroniki. Po chwili przestaje pisać, pogląda na drzwi do świetlicy; wstaje, podchodzi i otwiera je/ Babko, tu-ście ?

BABKA

/wewnątrz świetlicy/ A co chcesz ?

MŁYNARZ

- Mam do was prośbę... /wraca, siada do pisania/

BABKA

/80-letnia, siwiutka,- wchodzi/ Cóż tam chcesz, synaczku ? co ?

MŁYNARZ

- Musicie mi ~~w tem~~ pomódz. Dopisuję do kroniki stare proroctwo, jak je nazywacie, a dopisuję po to, aby została

o niem pamięć. Piszę właśnie... /zagląda i mówi jakby czytał to, co napisał/ o tej wojnie, kiedy to lud z północy ziemię naszą najedzie. Ale dalej, dalej babko, co przepowiada Sybilla ?

BABKA

- Że będzie to krwawa wojna... /zatopiona w myślach, zapatrzona przed siebie, mówi poważnie, lecz bez prorockiego patosu/

MŁYNARZ

/pisze/

BABKA

- Okrutna wojna. Krew strugami pocieknie i stary i młody zapłacze, że żyją na świecie a najbardziej prosty naród po wsiach. Ale w najczarniejszą godzinę Pan Bóg się zmiłuje. Tu między Blanikiem a Naczeradem rozłożą się wojska i tu zacznie się bój. Dwanaście dni będą się zmagać, trzynastego przyciągnie na pomoc wielki huf rycerzy a huf ten powiedzie święty Wacław, a on sam będzie na białym koniu. /milknie na chwilę, potem schyliwszy się nad młynarzem mówi miękko/ Napisz to, synaczku, napisz, żeby otuchę brał, kto kiedyś w utrapieniu będzie to czytał. /czeka/

MŁYNARZ

/pisze, po chwili przestaje/ Tak.-

BABKA

- Może ci co jeszcze powiedzieć ?

MŁYNARZ

- Na razie tyle, tylko o tej wojnie...

BABKA

- Jak chcesz, jak tam chcesz.- A teraz do roboty wrócę... /odchodzi do komory/

MŁYNARZ

/przegląda to co napisał/

Scena 2.

MUSZKIETER, BRAHA, MŁYNARZ.

MUSZKIETER

/wchodzi do izby/

BRAHA

/równocześnie z muszkieterem wchodząc z młynnej komory, w skórzanym fartuchu/ A wy tu do kogo ?

MUSZKIETER

/opryskliwie/ Do młynarza.

MŁYNARZ

- A z czemże takiem ?

MUSZKIETER

- Z rozkazem z zamku.

BRAHA

/z uśmieszkiem/ Z rozkazem...

MŁYNARZ

- Dla kogo ?

MUSZKIETER

- Dla was, od pana rządcy.

MŁYNARZ

- Rozkaz dla mnie ? od rządcy ? Tu we młynie nic po rozkazach, tu one nie sięgają. Ja nie zagrodnik i nie chałupnik, pańszczyzna mi nieznana. Tutaj ja tylko jestem sobie panem.

MUSZKIETER

- O pańszczyźnie nie mówię, ani o daninie, ani o tym waszym sporze o starą lipę. Ale /wyrzucając z siebie pospiesznie/ jasne państwo zjeżdża, nowa dziedziczka, księżna.

MŁYNARZ

- A niech sobie przyjeżdża -

MUSZKIETER

- Będzie tu pierwszy raz, nie była tu jeszcze nigdy, całe swe państwo ogląda. Objechała już sześć kluczów. /wyliczając/ Była już we Wilkowie, Liborzycach, Swojszynie, w Niedrożycach, Lażanach. Teraz bawi w Brzozowicach, skąd zasie tu zjedzie do Lohowej. Dlatego pan rządca biega, ludzi zgania, żeby powitanie wypadło okazale. Rozkaz leci za rozkazem. Mnie zaś poruczył dopilnować, abyście się stawili na zamek konno, koń ma być w kwiatach i wstęgach, pojedziecie na czele chłopskiej banderji. Chłopi będą też na koniach. Wy będziecie witali księżnę panią i

MŁYNARZ

/wpadając/ Nie będę jej witał, bo nigdzie nie pojadę. Tegoby tylko jeszcze brakowało ! Witać uroczyście za to, że mi chcą zabrać moją lipę, z moich praw mnie wyzuć.

MUSZKIETER

- Nieinaczej ! Rozkaz opiewa... /nagle przypomniawszy sobie/ Aha, i ten drugi jeszcze przykaz -

MŁYNARZ

/z ironją/ O, jest i drugi ?

MUSZKIETER

- Ta dziewczyna, którą macie we młynie, ta wasza wychowanka -

BRAHA

/żachnąwszy się/ O-ho !

MUSZKIETER

- Ma się też stawić. Na spotkanie księżnej wyjdą drużki a ta wasza dziewczyna -

MŁYNARZ

- Nigdzie nie pójdzie !

BRAHA

- Tak jest, nigdzie nie pójdzie.

MUSZKIETER

/wyniośle do Brahy/ Wam co do tego. Milczeć !

BRAHA

- Co mnie do niej ? Dużo. Haneczka jest moja, potrosze moja. A wiecie wy, że to jam ją znalazł,- kiedym wracał z wojny, z tej nieszczęsnej wojny. Byłem w ogniu a nie za piecem, jak ktoś drugi, co nosi rozkazy. Ciężko ranny wlokłem się o kuli, w szczerem polu ją znalazłem, w rowie przydrożnym. Było to jesienią. Deszcz, ciemno, zimno, ćmy się polem włóczyły a wiatr dął taki, że mi płaszcz z pleców zdzierało. A tu ona w rowie skulona, zziębnięta, od wszystkich opuszczona. Jechały koło niej jasne pany, generalicja, kapitanowie, całe wojsko zwycięskie i nic. Pokazywali ją sobie palcami, nawet się natrząsali z chudziny. A zaś nasi ciągnęli z lamentem, z płaczem i dla łez nie dostrzegli biedoty. Więc ja, choć się sam ledwo wlokłem, zaopiekowałem się maleństwem i zabrałem ze sobą jak ptaszka, którego wiatr z gniazda wyrzucił.

MŁYNARZ

- Po co wy mu to, Braho, opowiadacie ?

BRAHA

- Coby sobie wiedział, że mam do niej prawo, jużci że mam.

MŁYNARZ

/do muszkietera/ Jak powiedziałem ~~zatem~~...

MUSZKIETER

- Mam więc odnieść panu rządcy odmowę ? - Ale co do

rozkazu...

MŁYNARZ

/nie zważając nań, do Brahy/ A jakże tam z naprawką ?

BRAHA

- Właśnie przychodzę powiedzieć, że...

MUSZKIETER

/wpadając/ Tak tedy młynarzu -

MŁYNARZ

/odwrócony do niego tyłem, do Brahy/ Koło pójdzie ?

BRAHA

- Wszystko już w porządku. Pójdzie.

MUSZKIETER

/głośniej/ A zatem jak mówię

MŁYNARZ

/nie zważając nań/ Poczekajcie, Braho, pójdziemy wraz.

MUSZKIETER

- A ja co ? z kwitkiem ? a rozkaz to nic ? /tonem groźby/ Poczekajże ! mamy jeszcze latarenkę a jak ci z nią każę iść, to się będziesz z nią uwijał, na rozkaz tańcował jak pierwszy lepszy cham, zobaczysz ! /szybko wychodzi/

BRAHA

- Ty posiepaku, ty drabie ! /grozi/

Scena 3.

MŁYNARZ - BRAHA.

MŁYNARZ

- Dajcie pokój.- Cosi pospieszyliście się z tą naprawą.

BRAHA

- A i nazłościł przy niej. Drab jeden...

MŁYNARZ

- Kto znowu ?

BRAHA

- Jakiś wędrowny młynarczyk. Gawronił się na moją robotę przez chwilę a na odchodnem pyta, czym sobie na kuraż nie golnął kwaterki. Ty powsinogo, powiadam, jużcim golnął dla zaostrzenia wzroku ale tu /puka się w czoło/ nie troi mi się i język mi się nie plącze jak tobie, kpie jakiś. Dobrzem mu rąbnął, co ? On mi tu będzie o kropelce gadał ! Bo to wiecie, ojcaszku, jak sobie nie kropnę to i oko niepewne i ręka niemrawa. Ale niechno się kapkę rozgrzeję - oko mam jak szkło a jak uciesam to jakby ulał -

Scena 4.

POPRZEDNI - BABKA.

BABKA

/wchodzi z komory; niosąc w prawej ręce glinianą miskę zmierza ku drzwiom w głębi/

MŁYNARZ

- Gdzież wy, babko ?

BABKA

- Na poddasze, z tem oto /ukazuje na miskę/ Nie wiesz to ? Toć - dziś czwartek i słońce już zaszło.

MŁYNARZ

- Ach, dla kołatka gospodarczyka.

BABKA

- Żeby się w domu darzyło. Wybyście o nim zapomnieli.

MŁYNARZ

- Haneczka by pamiętała.- Ale gdzie ona ?

BABKA

- Poszła na upłazek po zioła.

MŁYNARZ

- Dopieroż tego naniesie !

BABKA

- Pewno świeży wianek z macierzanki. Ten tutaj /wskazuje na wianek zawieszony na ścianie nad kroniką/ także ona ci zawiesiła. Ale już idę, już idę. /wychodzi głębią/

Scena 5.

MŁYNARZ - BRAHA.

BRAHA

- Ojcaszku, Haneczki trzeba strzedz...

MŁYNARZ

- Przed czem ? może przed rozkazami pana rządcy ?

BRAHA

- Przed wodnikiem. Topieluch ciągle się tu kręci, ciągle, po całych nocach. Czeladź mówi, że on tu co noc zagląda i na Haneczkę dybie. Wzdycha, beczy, skomle, skuczy,- całą noc dziś broił.

MŁYNARZ

- Strach ma wielkie oczy -

BRAHA

- Będzie wam we młynie bróździł.

MŁYNARZ

- Już ja go stąd wypłoszę.

BRAHA

- Dajcie mi tylko powróz z łyka a schwycę tę weredę. Toć o Haneczkę idzie. Uwiążę go tu u komina, na suchości a jak mu grzbiet dobrze wyłoję to uderzy w skłuchę

i wszystko zrobi co mu każę.

MŁYNARZ

/z uśmieszkiem/ Na suchości, bez kropelki, kropeleczki nie ma biedak żadnej mocy, zupełnie jak wy, Braho, prawda ? Chodźcie. /wychodzi w prawo do młyna/

BRAHA

- Śmiejcie się, śmiejcie,- żebyście ino nie żałowali potem. /odchodzi za młynarzem/

S c e n a 6.

HANECZKA

/nuci w sieni/ Kochanie, kochanie
Skąd cię ludzie wzieni

/wchodzi drzwiami w głębi, nucąc dalej zniżonym głosem,- zzuwa drzewaki i zostawia je na progu. Zapaskę ma pełną ziół i kwiatów/

Ni w polu ni w sadzie
Kwiat się twój nie pleni.

/staje, rozgląda się, spostrzega otworzoną kronikę, podchodzi do niej, przygląda się jej, wysypuje kwiaty z zapaski na ławkę przy kominie, wybiera z nich garść macierzanki i wkłada kilka kwiatów pomiędzy kartki kroniki/

- Dobrze ci tu macierzanko będzie w tej kronice /zamyślona zdejmuje ze ściany zwiędły wieniec i nuci/

Kiedy pierwszy raz zacięli
Drzewina westchnęła -

/w sieni odzywają się skrzypki do wtóru/

HANECZKA

/nie obejrzawszy się nawet, nuci dalej i wiesza świeży wianek/

Kiedy drugi raz zacięli
Krew ze pnia trysnęła

Scena 7.

Haneczka - Zajączek

ZAJĄCZEK

/staje w progu, akompaniuje jej/

HANECZKA

/nuci/ A gdy trzeci raz zacięli
Drzewo przemówiło -

/nagle urywa,obraca się,wesołym tonem/ Składnie nam to poszło.

ZAJĄCZEK

/podchodząc do niej/ Słyszałem cię, Hanuś, w sieni jeszcze i zaraz mi skrzypce do przygrywki same pod brodę skoczyły a smyczek do ręki. Zaraz mi weselej, kiedy twój śpiew słyszę. A kiedy mówisz, tobym cię ciągle słuchał. Dorotka też mówi, że masz taką milenką mowę. Jak cię widzę, to mi tak jakoś dziwnie, weselej na duszy i troska mię opuszcza. Ty... ty jesteś... /gładzi ją po ręce/ jak to powiedzieć ? - jakby siostrzyczka, jak kwiatek -

HANECZKA

- O jakiej trosce mówisz ? cóż cię to nęka ?

ZAJĄCZEK

- Ej Hanuś, Hanuś, żebyś ty wiedziała ! Uważ tylko. Ósmy już rok jestem pomocnikiem bakałarza, ósmy rok ! i radbym nareszcie zostać kantorem, żeby najukochańsza moja Dorotka nie czekała dłużej, żebyśmy się mogli raz pobrać. Ośm lat być szkolnem popychadłem ! Płaca prawie żadna, tyle mego, co rzępoleniem zarobię. I żeby to jeszcze w jednej szkole, ale w dwóch naraz ! Pędzać z jednej do drugiej przez pola, góry, w deszcz i wiatr,

mieć nad sobą dwóch pryncypałów i gorzej niż dwóch pryncypałów, gorzej niż słotę i burze, bo dwie pryncypałowe, dwie, jedna od drugiej gorsze sekutnice ! Tej ciągle tylko drwa rąb i wodę noś, tamtej nosy dzieciom ucieraj. Przy tem wszystkiem na poddaszu spać a jeść co dnia u innego zagrodnika po kolei. Powiadam ci : prawdziwy czyściec jeżeli nie piekło. Ale opisałem to wszystko, w rytmy i rymym powiązał...

HANECZKA

- Po co ? dla kogo ?

ZAJĄCZEK

- Dla nowej dziedziczki, dla księżnej pani. Przychodzę wam powiedzieć, że zjeżdża tutaj a z nią gubernator.

HANECZKA

- Kto taki ?

ZAJĄCZEK

- Jej marszałek dworu. Mówią, że on u niej wszystko może. Pan rządca szykuje uroczyste przywitanie - a ja - /szeptem,tajemniczo/ muzykę na zamku. Skoro księżna przybędzie, zagramy jej pięknie: ja, Sitko, Zima i Kłosek. Kłosek był już u mnie. Ale nie wygadaj,się, proszę cię -

HANECZKA

- A te rymy, to - supplika ?

ZAJĄCZEK

- Po fanfarach wręczę ją księżnie. Opisuję w niej szczegółowo jak to pomocnik bakałarza, no niby ja, jest i belfrem w szkole i pierwszym klarnecistą i fagocistą i waltornistą i basistą, a jak padnie i organistą, ba, nawet kompozytorem. /odkłada skrzypce,

szuka po kieszeniach, dobywa swój papieru/ Żebyś nie myśláła, że żartuję, patrz i słuchaj, com dla księżnej wypisał. /czyta/

Pozwól, o pani, że jak kwoczki twoje
mam ośmdziesiąt kurczątek i dwoje,
trzydzieści cztery w kojdu Lohowickim,
czterdzieści ośm zasię w Bukowickim.
W Lohowej wodzę je trzy dzionki długie,
A zaś w Bukowsku całe trzy dni drugie.
Spocząć nie wolno mi nawet i w nocy,
Czasem przegdakać muszę i pół nocy.

HANECZKA

- Myślisz, że wskórasz co uniżonością ?

ZAJĄCZEK

- A toćby skałę wzruszyła taka tkliwa prośba. /czyta/

Jak kurczątka w kwokę swoją
Wierzę księżno w dobroć twoją.
Potulny i posłuszny zawsze
Mej zwierzchności najłaskawszej
Zajączek Józef we Lgocie rodzony
W górach Jastrzębskich lecz z tamtej ich strony.
W Bukowsku w nocy to pisałem
I nad swą biedą rozmyślałem.
A było to czerwca trzynastego,
Gdy księżyc świecił do okna mego.

HANECZKA

/która słuchając suppliki, spochmurniała, patrzy na niego uparcie/

ZAJĄCZEK

/stropiony/ I ty nic na to Haneczko ? Cóż tak patrzysz na mnie ?

HANECZKA

- Żal mi cię, żal, że się tak poniżasz i płaszczysz.

ZAJĄCZEK

- Muszę. Pomyśl, Hanuś, tylko pomyśl. Właśnie opróżniła się w miasteczku posada kantora. Gdybym ją otrzymał, byłbym zarazem regens chori. Grywałbym na organach we farze, dyrygował chórem,- to mi posada! Od żaków by coś kapło, a za posługi kościelne swoją drogą i kolendne a i kilka sągów drzewa i ordynaryjka ! Moglibyśmy się z Dorotką zaraz pobrać, rozumiesz ? Z czasem kupiłbym sobie szpinet - tożby to było życie ! Jest o co suplikować. Ileż to razy, choć wiedziałem że mi z tego nic nie przyjdzie, musiałem się płaszczyć i przed kim ? - przed byle chałupnikiem. Ale jak sobie pomyślę, kim właściwie jestem, zapominam zupełnie o ich głupiej pysze, zwłaszcza gdy wezmę skrzypki do ręki. Wtedy mi w duszy jest jakby słońce z za chmur wyjrzało. I nietylko wtedy, kiedy gram. Na odwieczerz albo w nocy, jak się w nią wsłucham, słyszę cudną muzykę. W duszy ją mam, w głowie, taką dziwną, cudną... czy ty mnie rozumiesz ?

HANECZKA

- Rozumiem.

ZAJĄCZEK

/wzruszony/ Słyszę, oh, słyszę ją ! Tylko ją złowić...

S c e n a 8.

Poprzedni - Młynarz

MŁYNARZ

/niepostrzeżony staje we drzwiach z lewej/

ZAJĄCZEK

- Czasem jednak, kiedy w kruchcie zaczną mi się przyglądać a najbardziej kiedy litują się nademną, choć nic przytem nie czują prócz sytego zadowolenia, że im dobrze na świecie, wtenczas zżymam się, coś się we mnie burzy i krzyczy -

MŁYNARZ

/z uśmiechem/ Ale tak cichutko, że wcale tego nie słychać.

ZAJĄCZEK

/stropiony/ No, no - jakby przyszło co do czego... A zresztą cóż poradzę ?

MŁYNARZ

/stanąwszy przed kwieciem na ławce porzuconem/ A toś tego nazrywała, Haneczko,- no, no ! /mile zdziwiony świeżym wiankiem na ścianie/ I nowy wianek uwiłaś ! A gdzież stary ?

HANECZKA

- Zaplątał się między świeże kwiaty, trzeba go spalić /zgarnia kwiaty w zapaskę/ a zioła oddać babci. Dawno już nie byłam w jej izdebce. Zaniosę jej te skarby.

MŁYNARZ

/z przekomarzaniem się/ I kwiat macierzanki ?

HANECZKA

- Ten już schowany, /w progu/ tylko nie wiem co powiesz jak zobaczysz, gdziem go schowała. /wybiega drzwiami w głębi/

S c e n a 9.

MŁYNARZ, ZAJĄCZEK, potem KŁOSKOWA.

ZAJĄCZEK

/za Haneczką/ Niczem jaskółeczka.

MŁYNARZ

- Cóż tam nowego słychać ?

ZAJĄCZEK

- Nowina nielada.

MŁYNARZ

- Wiem już, wiem.

KŁOSKOWA

/w sieni/ Nie ma go /w progu/ Nie ma go tu,- prawda, że go tu nie ma ?

MŁYNARZ

- Waszego ? - nie, nie ma.

KŁOSKOWA

- Ach, pan bakałarz ! /wchodzi/ A więc tu go niema ? /do Zajączka oczekując twierdzącej odpowiedzi/ U was nie był ?

ZAJĄCZEK

/odwłócząc odpowiedź/ Kto ? Kłosek ?-

KŁOSKOWA

/nie czekając na odpowiedź, żywo/ Nie, powiedzcie

otwarcie, że nie był. Zatem i nie u was. Ba, wiedziałam ! Niby to miał skoczyć do młyna zapytać was, czybyście tej trochy nam nie zmęłli. Przypomniał sobie ! Naraz mu taka troskliwość o zmełcie. Ręczę, że kiedy byłam w ogrodzie, dostał jakąś sztafetę. Ja ledwo za próg a on zaraz fiut ! Robota w kąt i caps za dudy...

ZAJĄCZEK

- To jam go...

KŁOSKOWA

- Wiem, wiem, znam to,- radzibyście go jako wyłgać. Ho, ho, wiem ja co to za mlewo. Do młyna z klarnetem ! Widziałam jak go chował pod kabat, jak złodziej. Z klarnetem do młyna - jak się to wam podoba ! Może u pytla stanie i będzie rzępolił.

ZAJĄCZEK

- U mnie się ćwiczymy.

KŁOSKOWA

- Ćwiczymy ! Jakżeto ? Wy tutaj a mój... gdzież mój gra, gdzie ten bicz furmański ? Ale ja wam powiem,- nie, nie ja,- co innego powie mi tu prawdę.

MŁYNARZ

- Cóż takiego ?

KŁOSKOWA

/wyciągając karty/ Ot, co.

MŁYNARZ

/drwiącym głosem/ Karty !

KŁOSKOWA

- Śmiejcie się sobie, karty mówią prawdę, one mnie

nie oszukują. /potasowawszy/ Ilekroć mi się hultaj wymknie z domu pytam się ich i zawsze -

MŁYNARZ

- Jakże to wy ich pytacie ?

KŁOSKOWA

- Zawsze jednako,bo i on ma zawsze jednakie wybiegi. /kładąc kabałę/ Oto co karty pokazują: że jakaś kiecka go nęci i ciągnie. Ta zaś karta, o ta !- pokazuje tosamo: jakaś kiecka w drogę mi włazi i stoi na zdradzie. I to jest prawda. Nikt inny tylko wdowa po Zemanku.

MŁYNARZ

/karcąco/ Napewno to wiecie ?

KŁOSKOWA

- Wiem, żeby się z nią tad zmówił i szukał u niej co ma w domu pod pierzyną. A cóż to, czy to ja jakie poturadło, lada kulfon, co ?

MŁYNARZ

- Przecieście go nie przyłapała ?

KŁOSKOWA

- Tegoby tylko brakowało ! Mnie kabała wystarcza.

ZAJĄCZEK

- Był u mnie a potem poszedł na zamek k'woli tego uwitania...

KŁOSKOWA

- Już ja tego drapichrósta przywitam !

MŁYNARZ

- Piekielnica też z was, piekielnica !

Scena 10.

POPRZEDNI - BRAHA.

BRAHA

/we drzwiach komory w lewo, wylękły/ Ojcaszku, ojcaszku,- jest, jest !

MŁYNARZ

- Kto ?

BRAHA

- Wodnik psia jucha.

ZAJĄCZEK i KŁOSKOWA

- Wodnik ?

BRAHA

- Puściliśmy i wszystko szło jak po mydle,- samiście przecie widzieli - aż tu naraz coś się zacięło i ani rusz dalej. Wszystko jest jak się patrzy ino ten wereda ucapił za koło. Czapeczka na nim czerwona, kabat zielony a guziki złote. Widziałem go, to on, topieluch obrzydły. A mówiłem, ojcaszku, co będzie za Haneczkę pomstował.

KŁOSKOWA

- Co ? i on się ma do kiecek ? Skroś Haneczki ? Taki, taki... koczur !

MŁYNARZ

- Pójdźwa.

BRAHA

- Weźcie ino powrósło.

MŁYNARZ

- I bez powrósła go przepędzę /wychodzi z Brahą do młynnej komory/

KŁOSKOWA

/do Zajączka/ Chodźmy popatrzeć. /wybiega za poprzednimi/

ZAJĄCZEK

/idzie za nią, przed drzwiami zatrzymuje się chwilę, namyśla, potem wychodzi spiesznie do sieni/

/Przez chwilę scena pusta/

S c e n a 11.

Haneczka, potem Babka

HANECZKA

/kryjąc za siebie starą latarkę drewnianą, staje w drzwiach do sieni, rozgląda się, potem wchodzi szybko, stawia latarkę na stole, przygląda się jej, otwiera, zamyka, potem chwilę nasłuchuje, potem w skok stawia latarkę na ławie pod piecem i staje przed nią odwrócona tyłem do drzwi w głębi/

BABKA

- Samaś ? I bez ziela, bez kwiatów ? /spojrzawszy na ścianę/ A, wianuszek -

HANECZKA

- Ziele wysułam na podłogę w komorze. Drzwi do niej zastałam otwarte.

BABKA

- Czemu nie zaczekałaś ? Kto tam wie, jakeś je położyła.

HANECZKA

HANECZKA

- Idźcie sama popatrzeć, babko.

BABKA

- Już ćma.

HANECZKA

- Z latarką, rozumie się.

BABKA

- A któżby mi poświecił ?

HANECZKA

- A ja. Lubię tak przy łatarce...

BABKA

- Powiedz: przy jej świetle. Noc ciemna, noc straszna, wszystko plącze i gmatwa. Noc ma swe prawa, swą moc.

HANECZKA

/cichym głosem/ Jest królową duchów, które jej służą.

BABKA

- A wszystkim z nią nielubo. I dlatego to, gdy wóz na drodze zaturkota i zawieszona u luśni latarka błyśnie, raźniej zaraz ludziom błądzącym jesienią po manowcach.

HANECZKA

- A jeszcze weselej w zimie, kiedy drogi zawiane. Dziewczęta wieczorkiem na prządki idą i latarkami sobie świecą a snopy światła padają na zaspy i drzewa przydrożne. Długie ich cienie tańczą i gonią się a dziewczęta chychocą -

BABKA

- Ale jakże smutny jej płomyk, kiedy go niosą przed

księdzem z wijatykiem, kiedy śmierć czeka już za progiem. /chwila milczenia/

HANECZKA

- Ja i bez światła, po dniu lubię latarkę.

BABKA

- Cóż ci się w niej tak podoba ?

HANECZKA

- Czegom to ja w niej nie widywała, gdym się wpatrzyła w jej szklane ściany ! To był mój kryształowy pałac, a w nim mała, śliczna księżniczka i piękny królewic. Widywałam ich i ich dwór, panie i panów w sukniach haftowanych a wszystko na nich kapało od złota i drogich kamieni,- wszystko, wszystko to żyło w tym moim kryształowym pałacu. /wraca w głąb ku piecowi/ I dziś byłam w nim, tam w komórce. Stał śród kwiatów... Dokoła macierzanka, złote dziewanny, błękitne tojady, płucnik, wrzosy i inne dziwne zioła. Wszystko wokół woniało rumiankiem i macierzanką a kryształowy mój zamek stał tam opuszczony, zapylony.

BABKA

/obrzucając ją spojrzeniem/ Kryształowy pałac ?

HANECZKA

- Na strychu. /bierze latarkę i podchodzi z nią ku babce/ Oto on ! /podnosi latarkę pod blask okna, za którem różowi się wieczorna zorza/ Spojrz, babko. Światła w nim płoną, królewic z piękną księżniczką...

BABKA

- Co robisz ! a schowaj-że ją coprędzej.

HANECZKA

/zdziwiona/ Dlaczego ?

BABKA

- To jest właśnie ta latarka... Czy Libor widział ją ? wie o tem ? widział cię z nią w ręku ?

HANECZKA

- Nic nie wie i nic nie widział. Albo co ? nie lubi jej ? Ach tak, to ona dlatego była tam na wygnaniu zarzucona ziołami.

BABKA

- Ani mu jej na oczy nie pokazuj. Nie trzeba jej było tu przynosić -

HANECZKA

- Dlaczego ? a cóż mu ona...?

BABKA

- Trochę szkła i drzewa, prawda ? a przecie ciąży to na naszym młynie srogiem brzemieniem. Po wsiach, po siołach wszędzie a wszędzie naród jęczy w poddaństwie i wszystkich jak zmora gniecie robocizna. Tylko nasz młyn od niepamiętnych czasów nie znał i nie zna pańszczyzny. Dopiero za dziada Libora - nie wiedzieć nawet jak, z pewnością bezprawnie - ujęto nam tej wolności. Dziad i nieboszczyk mój mąż starali się daremnie zbyć tego ciężaru.

HANECZKA

- Jakiego ciężaru, babko ?

BABKA

- Wymyślili nam taką oto służebność, że skoro się

jasnym państwu zachce wieczorem pójść tędy od młyna do lasu za wodę na zameczek nad jeziorem, kiedybądź w południe a choćby o północy, musi się im stąd od młyna począwszy świecić ~~na drodze.~~ przed drogę

HANECZKA

- Tą latarką ? i któż ma im świecić ?

BABKA

- ~~Tą latarką i to~~ sam gospodarz. Choć jak ziemianin siedzi na swoim łanie, musi nieść ją przed jasnem państwem narówni z poddanymi. Obowiązany im tak przyświecać aż po tę starą lipę na polanie, gdzie to niegdyś przed wiekami stał kościół.

HANECZKA

/wpatrując się w latarkę/ Przebrzydły grat !... /nagle/ A czy to prawda, babko, co ludzie gadają, że pod tą lipą jest skarb ?

BABKA

- Wielki, drogocenna korona. /zasępia się/ Skrony niej zachciewa się panom tej lipy. Dziadowi odebrali wolność, wnukowi chcą zabrać mienie i prawo.

HANECZKA

/z przekonaniem/ Libor nie da go sobie zabrać.

S c e n a 12.

"POPRZEDNI - KŁOSEK.

KŁOSEK

/z klarnetem pod pachą/ Dobry wieczór. /rozgląda się po izbie/

HANECZKA

/odnosi szybko latarkę i stawia ją na ławie przy piecu/

Szukacie kogo ?

KŁOSEK

- Pana bakałarza. Myślałem, że go tu zastanę. Kazał mi iść na zamek zasięgnąć języka.

HANECZKA

- Był tu, ale odszedł.

KŁOSEK

- Skoro tak, pójdę za nim.

BABKA

- Wasza szukała was tutaj.

KŁOSEK

/wylękły/ Moja ? mnie ?

BABKA

- O coś się rozsierdziła. Widziałam ją z pod lasu. Wygrażała wam.

KŁOSEK

- Ale cóż znowu ! Albo to ona sekutnica ? Chwała Bogu mam poczciwą kobietę. Piętnaście już lat, co mówię ? dłużej ze sobą żyjemy a jeszcześmy się nie kłócili ani razu.

S c e n a 13.

Wchodzą KŁOSKOWA, zaraz po niej MŁYNARZ, BRAHA - POPRZEDNI.

KŁOSKOWA

/staje niepostrzeżenie we drzwiach komory młynnej w lewo/

KŁOSEK

- Niech się odezwę: słyszysz matka jak na górze woda

kapie ? - ona zaraz: słyszę, ojcze, słyszę. My tak zawsze: matko - ojcze, ojcze - matko, a jakże. Niech ja się odezwę...

KŁOSKOWA

/wybuchając gniewnie/ Co ? co ? niech się z czem odezwiesz ? ty, ty łazuchu.

KŁOSEK

/chowa szybko klarnet pod kabat/

KŁOSKOWA

- No, odezwij się, z czem się miałeś odezwać, no mów, gadaj powsinogo. Powiedz, gdzie to bywałeś, gdzieś się włóczył, hę ? A tu co cię przygnało - gadaj, gadaj zaraz.

KŁOSEK

- Ależ Kasieńko, toć byłem u bakałarza, u Zajączka a potem na zamku.

KŁOSKOWA

- Tere-fere ! U Zemankowej byłeś - tak powiedz.

KŁOSEK

- Na zamku kochanie, skarbie mój, na zamku. Prościutko ze szkoły na zamek, z zamku prościutko do szkoły a potem tu do młyna. Ani na prawo, ani na lewo nie spojrzałem.

KŁOSKOWA

- A tu, pocoś tu przyszedł ?

KŁOSEK

- Skroś bakałarza i tego zmełcia.

KŁOSKOWA

- Dobrze, dobrze, zmielę ja ci w domu.

MŁYNARZ

- Ej, ej Kłoskowa, dalibóg łatwiej poskromić wodnika oczajduszę niż was. /do Babki/ Był wereda przed chwilą, koło nam zatrzymał, szukał czego nie zgubił.

HANECZKA

- Znowu był ?

BABKA

- Widzieliście go ?

BRAHA

- Jeszcze jak.

S c e n a 14.

POPRZEDNI - ZAJĄCZEK.

ZAJĄCZEK

/do Kłoska/ No, nareszcie !

HANECZKA

/wynosi niepostrzeżenie latarkę do świetlicy w prawo, po chwili wraca/

KŁOSEK

- Szukamy wciąż jeden drugiego.

ZAJĄCZEK

/do Młynarza/ Przygotujcie się na odwiedziny.

MŁYNARZ

/z uśmiechem/ Czy znowu muszkieter ?

ZAJĄCZEK

- Sam pan rządca. Dogoniłem go, pięknie pozdrawiam, chcę minąć a on: „dokąd to idą ?" - Z przeproszeniem do młyna, powiadam.

MŁYNARZ

/z uśmieszkiem/ A on na to: /naśladując rządcę/ „Do młyna ? a oni tam poco ? Nie mają co mleć, co im do młynarza, tego kręta ?" - czy nie tak ?

ZAJĄCZEK

/zdziwiony/ Słowo w słowo. Jak wy to wiecie ?

S c e n a 15.

RZĄDCA

/staje we drzwiach, rozgląda się/

ZAJĄCZEK

/cofa się pełen uszanowania/

RZĄDCA

- Był tu muszkieter ?

MŁYNARZ

- Był i powiedział swoje.

RZĄDCA

- A wy co na to ?

MŁYNARZ

- A jam mu swoje powiedział.

RZĄDCA

- Jeśli mi dobrze odniósł wasze słowa, to byłoby to, młynarzu, nielada zuchwalstwo. Jużby tam jaśnie państwo pomówili z wami. Dlatego powtarzam ja, ja pan

rządca, że na powitanie Jej Wysokości wyjedziecie na koniu i powitacie przemową.

MŁYNARZ

/wpadając/ Nie pojadę i żadnej przemowy miał nie będę, właśnie że nie. Za to, że chcecie mi starą moją lipę zrąbać i ten kęs ziemi pod nią zagrabić, za to, że muszę bronić mej własności, moich praw, za to miałbym...

RZĄDCA

/wpadając/ Praw, praw, odwiecznych praw ! Dawno wygasły. A wreszcie: prawo - nie prawo, nakazano mi z góry i koniec. Ja ze swej strony radzę wam szczerze nie wdawać się w żadne rozgowory. Uporem nic nie wskóracie. Zróbcie, co od was chcą i z tem swojem rzekomem prawem nie wyjeżdżajcie jak z kobyłą na targ. Zapomnijcie o niem.

MŁYNARZ

- Zapomnieć ?! Kto zapomina o batach, którymi go okładano, ten jest psem, a kto zapomina o swych prawach, jest otrokiem i czarnym rabem ! A wy też gdybyście pamiętali, żeście wyszli z pod strzechy, że i wy jesteście nasza krew -

RZĄDCA

- Milczeć ! Spełniam tu moją powinność.- Nie wyjedziecie tedy ?

MŁYNARZ

- Nie.

RZĄDCA

- I nie będziecie witać ?

MŁYNARZ

- Nie.

RZĄDCA

- Y-hm... Za to dziewka ta pójdzie za drużkę. Tu kończy się wasze prawo. Sierotą jest a więc gromadzka -

MŁYNARZ

- Jużci, tylko że nie z tej wsi i nic wam do niej.

BRAHA

- Ani tyćko. Ja ją znalazłem i sam tu przywiodłem. Odsyłali nas od komina do komina, ścigali od progu, tylko tu we młynie zlitowali się i przygarnęli jak swoją.

RZĄDCA

- Przez to jeszcze nie jest ich rodu. /do Haneczki/ Wystroisz się i przyjdziesz.

HANECZKA

- Długo na to poczekacie.

MŁYNARZ

- Choćby i chciała ja na to nie pozwolę !

RZĄDCA

- Pyszałek ! Tylko mi tu nie róbcie ziemianina. Poddanym jesteś i masz służebności. I żebyś o niej nie zapomniał /rozkazująco i brutalnie/ latarkę znieść i jazda z nią nad drzwi ! /księżyc srebrzy się za oknami/

MŁYNARZ

- Roztrzaskam ją.

ZAJĄCZEK

/wylękły wymyka się za drzwi/

KŁOSEK

/dostrzegłszy to, pogląda chyłkiem na żonę i ucieka w ślad za Zajączkiem/

KŁOSKOWA

/śledząc kłótnię nie odrazu to spostrzega/

RZĄDCA

- A służebność zostanie służebnością. Chyba żeby twoja zwierzchność sama ją rozbiła, ale na to - ha-ha-ha !- na to długo poczekacie. /żywo/ Nuże, latarka nad drzwi !

MŁYNARZ

- Aż tu przyjdą,- nie pierwej.

RZĄDCA

- Wnet to będzie, wnet. A wnet usłyszycie coś więcej jeszcze. /wychodzi/

KŁOSKOWA

/do Młynarza/ To, to jest piekielnik. Tenby dopiero mojemu... /szuka oczyma Kłoska/ bah ! Ten sobie znowu... No, poczekaj. /wybiega/

S c e n a 16.

MŁYNARZ, BABKA, BRAHA, HANECZKA.

BRAHA

- Pański wycieruch, taki nicpoń, taki...

BABKA

- Co tu począć ?

MŁYNARZ

- Bronić się.

BABKA

- A i ten wodnik na dobitek -

BRAHA

- Będę na niego nocą czatował a jeżeli ten hultaj odważy się broić... /wychodzi w lewo/

Scena 17.

POPRZEDNI bez BRAHY.

MŁYNARZ

- Nie boisz się Hanka ?

HANECZKA

- Nie boję.

BABKA

/wciąż pełna zadumy/ To wodne hultajstwo nie da spokoju. Strach mię jakiś oblatuje jak nieraz w leśnem uroczysku... /z postanowieniem w głosie/ Na wszelki sposób dam Brasze bylicy.

MŁYNARZ

- Eh, nie trzeba. Mam tu na niego /ukazuje na skrzynię pod stołem/ powrósło z łyka.

BABKA

- Dla izb dość łyka ale młynowi lepiej z bylicą. /odchodzi w prawo/

Scena 18.

HANECZKA, MŁYNARZ, potem WODNIK MICHAŁ.

HANECZKA

- Czego się babka tak boi ?

MŁYNARZ

- Tuszę, że dziś właśnie obędzie się bez łyka i bylicy. /mówiąc to sprzątnął inkaust i pióro do narożnej szafki, i chce odnieść do niej kronikę. Zamykając ją spostrzega wiązkę świeżej macierzanki. Szybko kładzie znowu kronikę na stole i pochyla się nad nią/

HANECZKA

/staje przy nim/

WODNIK MICHAŁ

/staje niepostrzeżony za otwartem oknem, potem siada na niem z wlepionym w Haneczkę wzrokiem/

MŁYNARZ

/przewracając karty kroniki/ Ach, macierzanka. Tu wiązka - i tu wiązka - i tu i tu jeszcze - Hanka !

HANECZKA

- No, teraz już wiesz gdziem ją schowała. Owionie ci twarz i zapachnie z księgi -

MŁYNARZ

- A wtedy pomyślę o tobie. /oboje pochyleni nad księgą, on kładzie jej rękę na ramieniu/ Nie dam cię, ani im tknąć pozwolę.

MICHAŁ WODNIK

/wzdycha w głębi/

HANECZKA

/spostrzega go ze słabym okrzykiem/

MŁYNARZ

- A ty oczajduszo ! /zamierza się, jakby go chciał uderzyć/

MICHAŁ

/wykrzywiwszy mu się przekornie/ Chodź, chodź -

S c e n a 19.

POPRZEDNI - BABKA.

BABKA

- Otóż i bylica.- Ach !

HANECZKA

/tuli się do niej/

MICHAŁ

/zuchwale/ Chodź bliżej, chodź.

MŁYNARZ

- Zaraz, zaraz ! /biegnie w kąt po powrósło/

MICHAŁ

/tęsknie/ Haneczko, słoneczko...

MŁYNARZ

/z powrósłem w ręku/ Już idę ! /rzuca się na wodnika/

MICHAŁ

- Ho-ho, ja tu wrócę jeszcze. /niknie za oknem, słychać rechot i plusk/

/Chwila ciszy/

MŁYNARZ

/zamykając okno/ Dziś nam już da pokój.

BABKA

- On - tak, ale jutro jasne państwo.

HANECZKA

- Nie dasz się im ?

MŁYNARZ

/z uśmiechem/ Nie dam. /gorąco i stanowczo/ a ciebie tembardziej.

K u r t y n a.

-.-.-.-.-.-.-.-.-

A K T I.

-.-.-.-.-.-.-

O d s ł o n a 2.

/Sala w pałacu,- główne wejście w głębi. W lewo od niego tron,- w prawo i lewo podwoje/

S c e n a 1.

Rządca - Franciszek

RZĄDCA

/w odświętnym stroju/ Zatem wszystko gotowe.

FRANCISZEK

- Wszystko. Teraz może Jej Wysokość zjeżdżać. Nie sami, zdaje się, będziemy ją witać. Ogrodnik utrzymuje, że widział w parku jakieś obce osoby, jakichś dwoje nietutejszych państwa.

RZĄDCA

- Pewno głowę sobie zaprószył.

FRANCISZEK

- Utrzymuje, że widział, jak oboje podjechali do tylnej bramy parku i zaraz ruszyli w aleje. Przypuszcza, że to ktoś z odwiedzinami, skoro przybyli tu przed księżną panią.

RZĄDCA

- Czemuż ich nie wybadał ?

FRANCISZEK

- Chciał pytać, ale nagle zniknęli mu z oczu.

RZĄDCA

- A jemu - oczywiście - nogi się plątały.- Goście,

hm... niech czekają. My o nich nic nie wiemy, nam się nie zapowiedzieli, więc wolno nam o nich nie wiedzieć.- Ale nużby z tego jaki kłopot... Możeby należało rzecz zbadać bliżej.

FRANCISZEK

- Wyprawiłem już do nich starego Żana.

RZĄDCA

- Więc co mi głowę bałamucicie ? - Czy wszystko gotowe na przyjęcie Jasnych Państwa ?

FRANCISZEK

- Wszystko jest jak się patrzy. Wszędzie zieleń, festony, kwiaty,- drużki postrojone, konie i banderje we wstęgach.

RZĄDCA

- Wszyscy się stawili ?

FRANCISZEK

- Wszyscy, prócz...

RZĄDCA

-Młynarza. A ta jego dziewka ?

FRANCISZEK

- Nie zjawiła się.

RZĄDCA

- A jak tam z przemową ? Któż ją wygłosi ?

FRANCISZEK

- Wójt ze Sławonina nie chciał, bo - powiada - nie spamiętałby tego.

RZĄDCA

- Osioł.

FRANCISZEK

- Będzie mówił wójt Krążałek.

RZĄDCA

- Cóżeście najlepszego zrobili !

FRANCISZEK

- On ma dużo kurażu.

RZĄDCA

- Pleciuga.

FRANCISZEK

- To prawda, ale jak się przyłoży -

RZĄDCA

- A jeżeli się zasypie ? /gniewnie/ Panie Franc... /przypomniawszy sobie nagle/ A warty rozstawione po drogach, aby na czas zapowiedziały przyjazd Ich Wysokości ?

FRANCISZEK

- Właśnie rozjechały się.

RZĄDCA

- Jakto ? teraz dopiero ?

FRANCISZEK

- O dziesiątej wyrusza Jej Wysokość z Brzozowic, tak nam urzędownie donieśli z kancelarji, a tu stanie o jedenastej. A zresztą ustawili moździerze na wzgórzu i zaraz dadzą znać wystrzałami.

RZĄDCA

/spojrzawszy na zegarek/ To dobrze. Dość będzie, gdy wyjedziem naprzeciw nich za jakieś pół godziny. Trochę mniej niż za pół.

FRANCISZEK

- Wedle rozkazu.

RZĄDCA

- Proszę zatem raz jeszcze zlustrować tych tam basałyków a wójtom przypomnieć... Z tymi zresztą ja sam pogadam, Za wszystko odpowiadam ja i na was nie można się spuścić.

FRANCISZEK

- Wedle rozkazu.

RZĄDCA

- Przywołajcie mi tych wójtów.

FRANCISZEK

/kłania się i wychodzi/

Scena 2.

RZĄDCA

/rozgląda się uważnie, z kieszeni na piersi wydobywa papier, zażywszy tabaki, rozkłada arkusz, czyta w nim, potem zaczyna się przechadzać, mówi półgłosem, zagląda do skryptu, potem kładzie go pod ścianą na stołku, z którego bierze kapelusz. Z kapeluszem w lewej, staje przed tronem, kłania się nisko i zaczyna/ Najjaśniejsza, we wspaniałości swej najmiłościwsza nam pani i księżno ! Długo i z tęsknotą oczekiwany dzień nastał nam dzisiaj... /zacina się, chce sięgnąć po skrypt na stołku, lecz wraca na dawne miejsce i znów zaczyna/ Długo i z tęsknotą wyczekiwany dzień nastał nam dzisiaj -

FRANCISZEK

/wszedłszy, pogląda na niego zdziwiony - za nim wójtowie przyglądają się z uśmiechem/

RZĄDCA

/nagle milknie, bierze szybko skrypt ze stołka/ A to co ? co wy mi tu...? /nadąwszy się z pańska/ Kazałem was tutaj zawezwać, bo chcę i nakazuję, byście każdy swoim ludziom, pieszym i konnym, kiedy się już ustawią szeregami, przykazali wszystkim, małym - wielkim, chłopom - babom, strażom i drużkom, aby - gdy już Jej Wysokość będzie nadjeżdżać - - hej tam, ty z tyłu, co tam za miny stroisz ? - no, wy, wy Wątrobo ! - Chcę zatem i rozkazuję, żebyście wołali, to jest krzyczeli na powitanie: vivat ! Niech wszyscy krzyczą : vivat, vivat ! a kto nie będzie krzyczał, tego pan muszkieter przejedzie nahajką a pan kancelista i inni z zarządu będą już mieli oko, kto z was oporny i rebelizant.- Każę was zamknąć, Wątrobo ! Znowu gębę wykrzywiacie.- Niech mi więc wszyscy na całe gardło a radośnie i wesoło wołają : vivat !

WĄTROBA

/dyszkantem/ Vivat !

RZĄDCA

/popędliwie/ Wątroba ! /do Franc./ Zapamiętajcie go, to rebelizant. Zamkniecie go do kozy, ale aż potem, po uroczystości. /do wójtów/ Zrozumieliście?- wesoło: vivat !

WÓJTOWIE

- Zrozumieli.

RZĄDCA

- A teraz wynocha i robić, com powiedział.

/Wójtowie kłaniają się i wychodzą/

RZĄDCA

- Panie Franc, poczekać.

Scena 3.

RZĄDCA

- Otóż tedy macie wiedzieć, że pierwszy przywitam księżnę ja. To nie bagatela, naprzód rzecz skoncypować a potem wygłosić. Pomyślcie tylko: gdyby wam przyszło stanąć przed Jej Wysokością i mówić - dopierożby się wam łydki trzęsły.

FRANCISZEK

- Pewno, żeby mi się trzęsły.

RZĄDCA

- Przemowę mam wygładzoną ale jest trochę długa. Żeby się upewnić - rozumiecie ? /szybko/ przesłuchajcie mnie ! /daje mu skrypt/ Ja będę mówił a wy uważajcie czym czego nie opuścił. /staje przed nim/ Najpierw - ma się wiedzieć - głęboki ukłon. /nie składa go jednak/ a potem: Najjaśniejsza, w wspaniałości swej najmiłościwsza nam pani i księżno ! Długo oczekiwany -

FRANCISZEK

- „i z tęsknotą"

RZĄDCA

- Co „i z tęsknotą" ?

FRANCISZEK

- Tu stoi: długo i z tęs...

RZĄDCA

/żachnąwszy się/ Niby to nie wiem ! przeciem to już powiedział. Zatem : z tęsknotą wyczekiwany dzień

FRANCISZEK

„oczekiwany"...

RZĄDCA

- Ach, nie mylcie mnie -
/pukanie do drzwi/

Scena 4.

Zajączek, za nim Kłosek, Zima, Sitko, poprzedni

ZAJĄCZEK

/z klarnetem w dłoni, ze sterczącą w kieszeni suppliką, kłania się nisko/

RZĄDCA

- A to co ? jak śmiecie ? kto go tu wpuścił i z czem acan ?

ZAJĄCZEK

- Czcigodny panie dyrektorze. Najuniżeniej nie taję przed Waszą Miłością, że ja jako od ośmiu lat lohowicki a zarazem bukowicki bakałarz, zarazem pierwszy klarnecista -

RZĄDCA

- Dobrze, dobrze, - krótko i węzłowato: co chcecie ?

ZAJĄCZEK

- Śmiem prosić najuniżeniej, aby raczył pamiętać o mnie, co się tyczy posady kantora w miasteczku -

RZĄDCA

- Człowieku ! teraz, w takiej chwili ? Zwarjowałeś ! Teraz, kiedy księżna pani...

ZAJĄCZEK

ZAJĄCZEK

- Właśnie dlatego śmiem najuniżeniej prosić. Dlatego właśnie i Sitko -

SITKO

/niestary, rumiany, pyzaty, z waltornią, kłania się/

ZAJĄCZEK

- i Zima -

ZIMA

/obstarni, również z waltornią, kłania się/

ZAJĄCZEK

- A wreszcie Kłosek -

KŁOSEK

/z klarnetem, kłania się/

ZAJĄCZEK

- Chcielibyśmy zagrać fanfarę. I gdyby Wasza Miłość chcieli słówkiem wspomnieć...

RZĄDCA

- Jak mówię, teraz nie pora.

ZAJĄCZEK

- To może choć supplikę /wydobywa ją/

RZĄDCA

- Jeszcze z suppliką ! człowiecze...
/słychać strzał z moździerza - Rządca przerażony/

FRANCISZEK

/wylękły chwilę milczy, potem wybucha/ Rany boskie ! już jadą ! /wybiega głębią/

RZĄDCA

/woła za nim/ Zwarjował ! Niepodobna, żeby to oni - A gdyby jednak ? gdyby tak wcześniej stanęli - Herrgott ! - my tutaj i nikt ich nie wita /idzie ku oknu/ A to ten Franc, fujara... /otwiera okno/ Co się stało ? /za oknem gwar/ Jadą już ? /głosy: jadą - a juźci itp./ Naprawdę ? /znów potakujące okrzyki/

RZĄDCA

/odwracając się od okna/ Jedzie ! - wyjechali wcześniej, jak na złość ! Tak, to był strzał, - co tu robić - /chowa skrypt do kieszeni, łapie za kapelusz/ /znów słychać strzały z moździerza/ Musi być prawda. /chce wybiedz/

FRANCISZEK

/wpada zdyszany/ Księżna, księżna jedzie !

RZĄDCA

/oburzony/ Będziesz to piwo pił ! /wybiega/

Scena 5.

FRANCISZEK

/pogląda za nim, potem obrzuca złem spojrzeniem grajków, grożąc im/ A to wszystko przez was, wyście nas zabawili, wy go rozgniewali, wy, wy ! - Będziecie wy mieli za swoje. /wybiega/

Scena 6.

SITKO

- Zmełło się na nas, ale na kim skrupi ?

KŁOSEK

- Dopieroż to moja stara...

ZIMA

/tajemniczo,przebiegle/ Na mój rozum karkuluję, jak dwa a dwa cztery, nie będzie nic z naszej fanfary.

ZAJĄCZEK

- Na miłość boską ! A moja supplika, a moja Dorotka ?
/strzał z moździerza/

SITKO

- Ludkowie, chodźcie /zmierza ku drzwiom/

ZAJĄCZEK

- Chodźcie, chodźcie -
/wychodzą - scena przez chwilę pusta - za oknem gwar zmięszanych głosów/

S c e n a 7.

Księżna, Marszałek dworu, Żan

KSIĘŻNA

/z lewej, wesoło do Marszałka/ Zdaje się, żeśmy przybyli za wcześnie.

MARSZAŁEK

/poważnie/ W samą porę Wasza Wysokość /do Żana/ Możesz odejść.

KSIĘŻNA

- Tylko ani słówka, żeśmy już tutaj. Dopiero gdy pojazdy nadciągną.

ŻAN

- Wasza Wysokość raczy wybaczyć, ale ja stary sługa pamiętam jakeśmy witali Jego Wysokość śp.dziada Waszej Wysokości. A dziś taki blamaż -

KSIĘŻNA

KSIĘŻNA

/serjo/ Wyście mi już honory oddali a poza tem zróbcie jak proszę.

ŻAN

/wychodzi drzwiami w głębi/

- - -

Scena 8.

KSIĘŻNA

- Coraz chmúrniejsi jesteście, kochany hrabio.

MARSZAŁEK

/z maskowaną wymówką/ Żałuję, że nie mogę być coraz weselszy.

KSIĘŻNA

- Zupełnie tak jak ja. A powinnabym być rozpromienioną, za chwilę bowiem /ukazuje w stronę okna/ mam jechać i pojadę śród szpaleru moich poddanych. W ciągu dwóch tygodni po raz już siódmy, ach !

MARSZAŁEK

- Trudno, skoro się Wasza Wysokość raz już zdecydowała.

KSIĘŻNA

- Któż się mógł tego spodziewać. Te huczne wjazdy, te salwy, fanfary, tyle pompy, mów, wiwatów - nie do wytrzymania. /wskazując na tron/ Spójrz, hrabio, nawet o tronie nie zapomnieli. I znowu na nim siedzieć, po raz siódmy słuchać tych... /nagle/ Proszę, bądź łaskaw siąść tam.

MARSZAŁEK

- Ja ? to nie przystoi.

KSIĘŻNA

KSIĘŻNA

- Na chwilę tylko /nalegająco, z przymilaniem się w głosie/ No, siądź tam, hrabio. /chce go zmusić do tego/

MARSZAŁEK

- Ależ Wasza Wysokość...

KSIĘŻNA

- Siadajcie, proszę.

MARSZAŁEK

/siada/

KSIĘŻNA

/staje przed nim, składa rewerencje i zaczyna/ Najjaśniejsza, najmiłościwsza pani...

MARSZAŁEK

/z wyrzutem/ Księżno ! /wstaje/

KSIĘŻNA

- Siedzieć ! /kontynuuje/ Długo i z tęsknotą oczekiwany dzień... /wesoło/ Znasz to hrabio ?

MARSZAŁEK

/wstaje/ Wybornie, ale...

KSIĘŻNA

- A-ha, i sekundę trudno wam wytrzymać. A ja musiałam siedzieć tak sześć razy a za każdym razem długo, och, jakże długo. I dziś znowu słuchać tej paplaniny niekończącej się, wciąż tej samej a nudnej !... I wszędzie na nią odpowiadać, zawsze tosamo i w dodatku uważać, żeby nie palnąć bąka i nie stropić gratulantów. /z udanym patosem/ Zstąpcie z tronu ! - Jak to ciężko, prawda ? Nie swojsko wam z tem a mnie każecie siódmy raz się tam gramolić.

MARSZAŁEK

- Wasza Wysokość sama chciała być tutaj -

KSIĘŻNA

- Tak, tu chciałam, tu zdala od miasta i tej męczącej nudy, gdzie dzień w dzień przyjęcia i teatry, fetes galantes, karuzele, ognie bengalskie, obłuda i intrygi, gdzie wszystko opięte festonami, girlandami wszystko przesłodzone, olukrowane, zarówno twarze, jak i fryzury robione. Zamiast ducha - spryt, zamiast porywu i ognia - wyrachowana galanterja, zamiast -

MARSZAŁEK

- Społeczeństwo rządzi się pewnymi prawami. Im kto wyżej stoi -

KSIĘŻNA

- Tembardziej jest skrępowany. A ja oto zatęskniłam do swobody i szukam jej tu, zdala od miasta.

MARSZAŁEK

- Czyż istnieje prawdziwa, zupełna wolność.

KSIĘŻNA

- I gdyby tu chociaż jakaś odmiana ! Ale nie, nuda i nuda. Nim jeden dzień minie - wieczność, wieczność cała. Tylem sobie obiecywała i cóż znalazłam ? Miasto junactwa i siły, miasto naiwnej prostoty - schylone szyje i grzbiety. Cieszyłam się, że ujrzę nieudane twarze i szczere, jasne spojrzenia, a tymczasem nie widziałam poprostu ich oczu, tak nisko chylą głowy. Wciąż, wciąż te pokłony tylko ! A jeżelim pochwyciła czyje spojrzenie, to było w niem albo głupkowate zdumienie albo błysk niewolniczej, psiej uległości.

MARSZAŁEK

- Taki już lud tutejszy. Czegóż się Wasza Wysokość spodziewała ?

KSIĘŻNA

/przekornie/ Dafnisa.

MARSZAŁEK

- Księżno !

KSIĘŻNA

- A wy, hrabio, jakiejś Chloë, czyż nie ?

MARSZAŁEK

- Wiem, co przystoi Waszej Wysokości, czego wymaga mój urząd a nadto mój - wiek. Nie jestem z tych, co pędzą w gaj Kyprydy, by wieńczyć ołtarze Amora i marzyć.

KSIŻNA

- O słodka heure du berger ! - Ach, nie spotkałam tu mego Dafnisa.

MARSZAŁEK

/strofującym głosem/ Księżno ! Racz nie zapominać, że... /wskazuje ku oknu - słychać strzały z moździerza/ Słyszy Wasza Wysokość ?

KSIĘŻNA

- Już nadjeżdżam.

MARSZAŁEK

- Rzućmy okiem /staje w oknie/

KSIĘŻNA

- Wiem z góry co się tam dzieje. /stojąc na środku sali, wymienia po kolei/ Teraz wjeżdżam właśnie w szpa-

ler. Z lewej jeden, z prawej drugi rząd schylonych karków.

MARSZAŁEK

/wskazuje na tron/ Ale tam, księżno, trzeba zasiąść, choć to już siódmy raz.

KSIĘŻNA

- Nie.

MARSZAŁEK

- Trzeba. Wasza Wysokość musi przyjąć homagium a od wójtów ich nadania, by je zwrócić i we władzy zatwierdzić.

KSIĘŻNA

- I znowu słuchać mów - brr !
/Fanfara/

KSIĘŻNA

/klaszcząc w ręce/ Nareszcie przyjechałam ! Już stanęłam na miejscu, już witają - ha-ha-ha - próżny pojazd. Już -

MARSZAŁEK

- Już się opatrzyli, że Wasza Wysokość tu jest. Poglądają w okna. Raczy Wasza Wysokość ukazać się im. /nalegająco/ Proszę, księżno !

KSIĘŻNA

- W oknie ukazać ? To coś nowego. Zgoda. /staje w oknie zewnątrz okrzyki: „vivat" !/ /Księżna uśmiecha się/

MARSZAŁEK

- Raczcie im skinąć łaskawie.

KSIĘŻNA

- Zbyteczna. Widzisz, hrabio, tego tam czerwonego jędora. Pewno rządca tutejszy. Daje im znaki. Zaraz usłyszymy wiwaty. Teraz !

/Okrzyki: vivat, vivat !/

KSIĘŻNA

- Słyszysz, hrabio, ten zapał ? te objawy miłości ? Za to mam im dziękować. /Fanfara, potem znowu wiwaty/ A teraz potop !

MARSZAŁEK

/wyjrzawszy/ Już się tu walą. Proszę zasiąść tron. Niema innej rady.

KSIĘŻNA

- Zobaczysz, hrabio, że jest. /siada na tronie/

MARSZAŁEK

/staje u jej boku poniżej/

S c e n a 9.

Rządca, nadleśniczy, poborca i inni urzędnicy kamery, proboszcz, Franciszek, Krążałek, wójtowie, drużki z kwiatami, lud.

RZĄDCA

/zziajany, spocony, z chustką w ręku, wchodząc daje Francowi zlecenie głosem stłumionym i drżącym ze wzruszenia/ Panie Franc, pilnujcie szpaleru - /do urzędników/ Za mną. /w ukłonach podchodzi do tronu/

/Urzędnicy kłaniając się głęboko, ustawiają się w prawo, proboszcz w lewo przed tronem/

FRANCISZEK

FRANCISZEK

/ustawia taksamo wójtów, z których każdy trzyma w ręku róg białej chustki, owijającej rulon dyplomów. Taksamo ustawia na prawo i lewo drużki z kwiatami tak, że od tronu ku przodowi sceny tworzy się szpaler/

RZĄDCA

/zaczyna orację wzruszony/ Najjaśniejsza, w wspaniałości swej najmiłościwsza nam pani i księżno ! Z tęsknotą... hm... długo, z tęsknotą wyczekiwany dzień...

MARSZAŁEK

/który przez lorgnon oglądał całe zgromadzenie, obraca się ku księżnej/

KSIĘŻNA

/uśmiechając się/ Pan rządca ?

RZĄDCA

- Do usług, tak, chciałem właśnie powiedzieć --

KSIĘŻNA

- Jestem głęboko przeświadczoną o waszej wierności,- czuję, co chcecie powiedzieć i dziękuję wam i wszystkim panom za te objawy uczuć i uroczyste przyjęcie.

RZĄDCA

/stropiony/ Do usług,- nie spodziewaliśmy się,- raczy Wasza Jasność darować, że... chciałbym tylko...

KSIĘŻNA

/przerywając/ Zechciejcie mi przedstawić wójtów.

KRĄŻAŁEK

/wysuwa się przed księżnę i kłania/

RZĄDCA

RZĄDCA

- Czekajcie.

KRĄŻAŁEK

/jąka się/ T-t-teraz ja-a

KSIĘŻNA

- Pozwólcie mu mówić.

RZĄDCA

/do Krążałka gniewnie,przez zęby/ Tylko powoli.

KRĄŻAŁEK

/obróciwszy się ku niemu/ Ja sam wiem /zwrócony ku księżnej,zaczyna powoli, wnet jednak wpada w pospieszne tempo jąkały/ Naj-najjaś-ś-ś-niejsza, najsz-sz-szla-chetniejsz-sz-sza panien-k-k-ko !

/URZĘDNICY drętwieją z osłupienia/

RZĄDCA

/rzuca Francowi wściekłe spojrzenie/

MARSZAŁEK

/zmusza się do zachowania powagi/

KSIĘŻNA

/przygląda się z uśmiechem/

KRĄŻAŁEK

- Wit-t-t-tamy waszą miłość, wasz-sz-szą --

MARSZAŁEK

- Przyrzekacie za wszystkich wierność. Dyplomy !

RZĄDCA

/do wójtów/ Dyplomy !

KRĄŻAŁEK

/rozgląda się/ Przecie-cie-cieżem jesz-sz-szcze...

WÓJTOWIE

/klękają przed księżną, dobywają z chustek dyplomy i kładą je u jej stóp/

KRĄŻAŁEK

/czyni to samo/

KSIĘŻNA

- Zwracam wam wasze nadania i zatwierdzam w dotychczasowych urzędach. Bądźcie dla wszystkich sprawiedliwi, dla siebie samych surowi.

RZĄDCA

/podaje księżnej dyplom po dyplomie, które ona po kolei zwraca wójtom/

KRĄŻAŁEK

- Przepr-pr-pra-pra-szam, ja jesz-sz-szcze nie dokoń-koń-koń-koń -

RZĄDCA

/stłumionym głosem/ Milczeć.

KSIĘŻNA

- Dokończycie przy traktamencie, który wam zastawię.

WĄTROBA

/dyszkantem/ Vivat !

RZĄDCA

/stłumionym głosem do Franca/ Natychmiast mi go zamknąć.

KSIĘŻNA

KSIĘŻNA

/powstaje/ Panowie, żegnam was miłościwie, wdzięczna za wasze przyjęcie. /do wójtów/ Was także.

DRUŻKA

/z bukietem, niespokojna, że nie mogła dotąd przemówić, zwraca się do proboszcza z płaczem/ Dobrodzieju...

PROBOSZCZ

/do księżnej/ Jeszcze drużka, Wasza Wysokości.

DRUŻKA

/wysunąwszy się z szeregu,zaczyna recytować/ Mnogie lata spokojności -

PROBOSZCZ

/wylękły podpowiada/ Ale tytuł, tytuł -

DRUŻKA

/nie zważając na to/ Niech cię nabawią wiecznej radości, Wiecz,- wiecznej...

KSIĘŻNA

- Dziękuję ci, moje dziecko. Te kwiaty dla mnie zapewne?

PROBOSZCZ

/szeptem/ Podaj bukiet.

DRUŻKA

/oddaje kwiaty/

KSIĘŻNA

- Dziękuję. Pięknie to wszystko wypadło. Możecie odejść.
/Wszyscy śród ukłonów odchodzą/

RZĄDCA

- Wasza Wysokość! Śmiem prosić najuniżeniej...

KSIĘŻNA

- Tylko krótko.

S c e n a 10.

Księżna, Marszałek, Rządca.

Rządca

- Jestem zrozpaczony. Ten wójt Krążałek -

KSIĘŻNA

/niecierpliwie/ Co takiego ?

RZĄDCA

- Miałem swadnego mowcę ale ten na złość nie stawił się.

MARSZAŁEK

- Na złość ?

RZĄDCA

- Nie taję, że nie chciał.

KSIĘŻNA

/zaczyna słuchać uważniej/

MARSZAŁEK

- A kazano mu ?

RZĄDCA

- Osobiście byłem u niego.

MARSZAŁEK

- Poddany i taki krnąbrny ?

RZĄDCA

- Otóż to, krnąbrny. A co się tyczy poddaństwa, no tak,- ma wolny młyn i nie odrabia pańszczyzny. Ma tylko

służebność latarki.

KSIĘŻNA

- Służebność latarki ? A to co znowu ?

RZĄDCA

- Obowiązek świecenia latarką na drodze, gdyby kto z jasnych państwa szedł od jego młyna do starego zamku w lesie.

KSIĘŻNA

- To szczególne. Na zamek w lesie ? nad jeziorem ? Przypominam sobie. Leśniczy w Brzozowicach wspominał coś o tej pustce. Więc ów młynarz nie chciał mnie witać. Dlaczego ?

RZĄDCA

- Hardy jest i buntownik. Prawoci się z zarządem o miedzę i starą lipę. Nie pozwolił także wychowance swej babki przywitać Waszą Wysokość powinszowaniem.

KSIĘŻNA

- A ta dziewczyna ?

RZĄDCA

- Widocznie jego wybrana.

MARSZAŁEK

- Sierota ?

RZĄDCA

- Sierota, do usług, i dlatego właśnie gromadzka to jest nasza. Trzeba go było słyszeć, jak hardo mnie odprawił. Taki młokos jeszcze i śmiał mi się stawiać.

KSIĘŻNA

- Ten młyn jest tu we wsi, pod zamkiem ?

RZĄDCA

- Kawałek za wsią, w szczerem polu.

KSIĘŻNA

- A ten zameczek myśliwski ? ładne ma położenie ? a wewnątrz urządzony ?

RZĄDCA

- Tak jest, ale nie zamieszkały.

MARSZAŁEK

/dziwi się, że księżnę to obchodzi/

KSIĘŻNA

/do rządcy/ Dziękuję. A proszę tam lud ugościć.

RZĄDCA

/kłaniając się/ Wedle rozkazu Waszej Wysokości. A z tym młynarzem, co mam zrobić ?

MARSZAŁEK

- Będzie ukarany.

KSIĘŻNA

- O ile zasłuży. Decyzję odkładam na później. Jestem zmęczona. /odchodzi w lewo/

S c e n a 11.

Marszałek, Rządca, potem Zajączek, Sitko, Kłosek, Zima.

RZĄDCA

- Jestem zrozpaczony jaśnie panie. Wszystko było tak pośpiesznie, na łeb na szyję.

MARSZAŁEK

- Właśnie po myśli Jej Wysokości. Chciałbym jednak

wiedzieć...

ZAJĄCZEK

/wchodząc pokornie z grajkami/ Raczą łaskawie wybaczyć...

RZĄDCA

- Czego ?

ZAJĄCZEK

- Tę serenadę. Gdyby Jej Wysokość raczyła przyzwolić -

RZĄDCA

- Nie można.

MARSZAŁEK

- Księżna pani jest bardzo utrudzona.

ZAJĄCZEK

- To może potem...?

RZĄDCA

- Może - ale teraz wynoście się.

/ZAJĄCZEK z grajkami wychodzą/

S c e n a 12.

RZĄDCA

/słodkim głosem/ Jaśnie pan raczył pytać ?

MARSZAŁEK

- Ach, tak. Ten młynarz przystojny ? tęgi chłop ?

RZĄDCA

- Bardzo nawet, ale...

MARSZAŁEK

- Malkontent, podjudzacz /za oknami hałas/ Co to ?

RZĄDCA

- Nie wiem, coby to było ! /zmierza ku oknu/

Scena 13.

Poprzedni - Franc

Rządca

- Co się tam dzieje ?

FRANCISZEK

/wystraszony/ Kazałem zamknąć Wątrobę, ale jak go przyszli muszkieterzy brać, inni wójtowie zaczęli szemrać a nawet jakieś pogróżki słyszałem.

RZĄDCA

- Co ? Teraz, dziś właśnie, w takim dniu uroczystym rebelja ?

MARSZAŁEK

- Tylko powagi nie tracić. Dziś gwałtem z nimi nie można. Przyrzeknijcie im cokolwiek.

RZĄDCA

- Mają obiecany traktament.

MARSZAŁEK

- Może zadużo tego naraz. Dośćby mieli samego piwa.

RZĄDCA

/uradowany/ Naturalnie. Według rozkazu, już idę. /wychodzi/ /Franciszek za nim/

Scena 14.

MARSZAŁEK

- Dafnis, Dafnis... Co zaś do tego młynarza.../zamyślony idzie ku oknu, zatrzymuje się,- po chwili z uśmie-

szkiem/ Cóż tam najświeższa rewolucja ? /staje w oknie/ /Hałas za oknami ucisza się i wreszcie ustaje. W chwili ciszy słychać głos Rządcy/

Głos Rządcy

- Jej Wysokość raczyła kazać wytoczyć na wasze pokrzepienie dwa antałki piwa.

OKRZYKI

- Vivat, vivat !

/Fanfara/

MARSZAŁEK

/patrząc z uśmiechem przez okno i kiwając głową/ Znamy was...

K u r t y n a.

-.-.-.-.-.-.-.-.-

A K T II.

++++++++++++++++++++

Na prawo ku przodowi ściana młyna od strony szczytowej, z drzwiami w pośrodku. Wlewo od drzwi ławeczka. Na samym przedzie sceny stary młyński kamień, obrosły trawą. Za młynem drzewa, wśród nich potok przyprowadzający wodę z lewej. Obá nasypy potoku niezarosłe, tylko w lewo koło kładki grupa olch i krzaków. Przed kładką ku przodowi w lewo gruby karcz. Za groblą ~~pto~~ potoku polana, za polaną w głębi las. Późna godzina popołudniowa.

S c e n a 1.

Michał i Iwan, wodnicy

MICHAŁ

/wychyla się z gąszczu u kładki, oczyma szpieguje młyn, potem rozwiesza na krzakach różnobarmne wstążki, które spływają mu bezładnie dokoła szyji na piersi. Nie spostrzega,że w głębi za kładką wychylił się Iwan/

IWAN

/staje na kładce, śledzi Michała, uśmiecha się/ Oj, stary a głupi ! Myślisz, że na te pstrokate fatałachy da się jeszcze ktokolwiek złapać,- że ułowisz dziewuszkę ? A może to tylko dla własnej uciechy -

MICHAŁ

- Nie, dla niej /wzdycha/ tylko dla niej, tej z młyna.

IWAN

- Ha-ha-ha Michasiu ! ty wstążki a oni na ciebie powrósło z łyka. Już je tam młynarz na ciebie ukręcił.

MICHAŁ

/zły/ A ma go ! A klnie !

IWAN

- Aha, wyzwiskami cię obrzuca. A ty zamiast mu co spsocić, rozwieszasz wstążki i wzdychasz, sklamrzysz i... stroisz się. Hm, hm, jaki on dziś uczesany, umiziany, a buty - fiu fiu ! zielone. Dopieroż parada.

MICHAŁ

/ujęty pochlebstwem,zadowolony ze siebie/ Ładne,prawda? To dlatego,żeby... Wiesz co ? chętniebym się ożenił, ach! i jak jeszcze i dzieci chciałbym mieć, dużo dzieci. Bawiłbym się z nimi jak z koźlętami, wodziłbym je tu na brzeg jak wydra swoje małe...

IWAN

/wpadając/ I słuchał ich skrzeku i kwiku, godził ich swary i irytował się ustawicznie, brrr ! - Daremne twoje westchnienia. Daj pokój wstążkom, zzuj te trzewiczki. Głuptas jesteś, głuptas zaślepiony miłością. Jeszcze cię kiedy młynarz pochwyci, do pieca przywiąże albo kijem złoji i przepędzi stąd razem z twymi trzewiczkami, kapelusikiem i wstążkami.

MICHAŁ

/z dąsem/ Mnie ? mnie ? Ty spróchniała wierzbo, ty stetryczały lowelasie, cóż ty mi tu będziesz kazanie prawił. Wołał cię tu kto ? pocoś wylazł ze swego zatęchłego stawu?

IWAN

- Przeprowadzam się.

MICHAŁ

- Tak ? i czemuż to ?

IWAN

IWAN

- Temu, że szanowni i cni obywatele powzięli na radzie miejskiej uchwałę, aby staw spuścić.

MICHAŁ

- Ach, tak -

IWAN

- Nie czekałem na to i sam sprawiłem tych dwanaście srebrnych szczuk, co mię w mej łódce woziły. Sprawiłem je sam, aby się nie dostały na brytwannę tych mieszczuchów i żeby się po nich nie oblizywał pan burmistrz i przemądrzy panowie ławnicy. Rad nawet jestem...

MICHAŁ

- Rad ? z czego ?

IWAN

- Że się wynoszę. Dość już miałem tego dobrego. Cóż tam za życie ! Obmierzło mi już patrzeć ciągle na tę ludzką gawiedź, patrzeć i słuchać, kmotrować rybakom a czasem i pogrzeb im sprawiać, chwytać opilców, gdy im się noga zaplącze, odpędzać swawolnych łobuzów, wieczorem zaś - brrr ! słuchać szeptu kochanków na grobli pod dębami, jak gruchają albo wreszcie patrzeć na rozczochranych wierszorobów, co łowią księżyc dla swoich ballad lub słuchają szumu sitowia. /ze złością/ Ciągle i wiecznie to samo, wciąż jedno i jedno w kółko. Wszystkiego tego wysłuchać, wszystko to widzieć i nie śmieć z obawy przed nimi przedzierzgnąć się w gniadosza lub siwka, by swobodnie pobujać po polu, z kopyta pohasać, rzucić grzywę na wicher i burzę,- ba, nawet spokojnie się popaść lub zamienić w płomyk i rudem

światełkiem, nocą ciemną i cichą płynąć z prądem pod arkady drzew -

MICHAŁ

- Tego ci nawet pożałowano ?

IWAN

- A wszędzie tylko pułapki i pastki, aby którego z naszych ułowić i pętlę zadzierzgnąć.- Dlatego : precz od tych obłudników. Miłość wzajem sobie kłamią, każdy o sobie tylko myśli i czyha na drugich, jakby ich zadźgać lub nogę podstawić. Ich świat im nie wystarcza. Śmieją się z nas a zarazem nienawidzą. Dość mam ludzi i głupiej ich mądrości.

MICHAŁ

- Gdzież zamyślasz ?

IWAN

- Będziemy sąsiadować.

MICHAŁ

/skwapliwie/ O-ho, nic z tego, nie puszczę cię tutaj.

IWAN

- Do ciebie mi nie śpieszno. Codzień musiałbym się za ciebie rumienić, widząc jak strzelasz bąka za bąkiem.

MICHAŁ

- Gdzież więc osiędziesz ?

IWAN

- Gdzie będę sam, zupełnie sam,- gdzie ledwo kiedy ujrzę ludzką twarz. /ukazując na lasy w głębi/ Tam, do leśnego jeziora pod zamkiem, do zacisznej jego topieli. Tam będę miał spokój, tam będę dychał swobodnie w chłodku

drzew nad wodą lub w ciche słoneczne południe. Wypoczywać, wygrzewać się, w deszcz dumać pod gęstą strzechą omszałych olch i buków i słuchać jak deszcz szumi, jak pluszcze na szerokich wachlarzach łopuchów i gapić się jak bąbelki pląsają po wodzie, jak się po zwierciedle toczą kręgi ku brzegom pod pochylone nad toń krzaki i drzewa. W dżdżystej leśnej omroczy, z dymiącą fajeczką w ustach, słuchać tej muzyki i czuć się samym i wiedzieć, że nikt nie przyjdzie, nie przeszkodzi...

MICHAŁ

- I to ci się wnet przeje.

IWAN

- Nie sądzę. A zresztą, czasem, dla rozrywki rzucę postrach na jaką babę, co wyszła na grzyby, na jakieś dziewczę błądzące za jagodami albo zapóźnionego wieczorem wędrowca. Tylko-że, kto tam kiedy zaglądnie ! chyba stado saren. To prawdziwe uroczysko, tam znajdę ciszę i spokój...

S c e n a 2.

Poprzedni - Haneczka

HANECZKA

/ukazuje się na progu w drzewkach, wchodzi na przyzbę i ręką chroniąc oczy od blasku, pogląda w dal w lewo/

MICHAŁ

/wzruszony, tkliwie/ To ona, patrz, to ten mój kwiat.

IWAN

- To jest ona ! No, no - chycnijże po nią.

MICHAŁ

MICHAŁ

- Na suszyznę ? A bylicę ma za pasem.

HANECZKA

/wołając/ Liborze, Liborze !

MICHAŁ

/z uniesieniem do Iwana/ Słyszysz, słyszysz ten głosik !

IWAN

- Hm, głosik niczego, ale przyjemniej go nie słyszeć. Masz ludzkie skłonności i dlatego jesteś śmieszny.

HANECZKA

/zeskoczyła tymczasem z przyzby i zniknęła za młynem/

IWAN

- A będziesz jeszcze śmieszniejszy, jak wrócisz z grzbietem na srokato wygarbowanym. Z tobą niema co gadać. /machnąwszy ręką, cofa się i niknie śród drzew/

MICHAŁ

/warczy za nim i kryje się w krzakach/

Scena 3.

Babka, Haneczka

HANECZKA

/w prawo, za młynem/ Liborze, Liborze !

BABKA

/ukazuje się we drzwiach i rozgląda/

HANECZKA

/wraca/

BABKA

BABKA

- Niema go tu ?

HANECZKA

- Ani widu ani słychu. Poszedł może do drwalów, zawołam go.

BABKA

- Idź, zawołaj a potem przyjdź mi powiedzieć. /niknie w młynie/

Scena 4.

Zajączek, Sitko, Zima, Haneczka, Michał

HANECZKA

/śpieszy w lewo, zzuwa drzewaki i stawia je na karczu. Gdy ma iść dalej, wchodzą Zajączek i grajkowie/ Patrzcie, patrzcie, pan bakałarz i cała sławetna kapela. Dokąd tak śpieszno ?

ZAJĄCZEK

- Przygotowujemy serenadę.

HANECZKA

- Znowu ? - Toć już witaliście.

ZAJĄCZEK

- Właśnie że nie. Powiedziano nam, że księżna pani zbyt strudzona.

SITKO

- Pojazdem o jedwabnych poduszkach.

ZAJĄCZEK

- To sprawił ten pan marszałek.

ZIMA

ZIMA

- Na mój rozum karkuluję /ogląda się przezornie/, że księżna o tem nawet nie wie i że /tajemniczo/ ten jej pan marszałek -

SITKO

- Niby co ?

ZIMA

/ogląda się dokoła/ Psst, i ściany mają uszy. Otóż... ten marszałek, na mój rozum karkuluję, jest czemsiś więcej niż dworzaninem. Wydaje rozkazy i chce rządzić,- jest więcej niż dworzanin a mniej niż przyjaciel,- jest poprostu mały przyjaciel księżnej pani. A wreszcie macie wiedzieć, że najlepszymi przyjaciółmi są...

ZAJĄCZEK

- Chodźcie, już czas.

SITKO

- Niechże ten mądrala dokończy wpierw gadki. Któż ci najlepsi przyjaciele ?

ZIMA

- A nigdy się z sobą nie rozstają.

SITKO

- Siebie macie na myśli ?

ZIMA

- Nie ja i nie pan bakałarz i nie Kłosek, a każdy ich ma.

SITKO

--Każdy ich ma...? któż to taki ?

ZIMA

- Kolana, kolana brachu. Są zawsze w przyjaźni ze sobą

i z tym, do którego należą. Ludzie jeden drugiemu z gęby sobie wydzierają kęs. Niech ci upadnie - drudzy ci go porwą. Tylko kolana ci go złapią, żeby przy tobie został.

SITKO

- Powiedział co wiedział. Dużo stracił Kłosek, że tego nie słyszał.

HANECZKA

- Czekacie na niego ? Kłoskowa go nie puści.

ZAJĄCZEK

- Choćby miał ducha wyzionąć, musi przyjść.

HANECZKA

- A ta wasza supplika ?

ZAJĄCZEK

- Tę wręczę zaraz po serenadzie.

SITKO

/który patrzył w lewo/ Kłosek ! - jedzie.

ZAJĄCZEK

- Co ? jedzie ?

Scena 5.

Poprzedni - Kłosek

KŁOSEK

/z lewej, wioząc na takach worek zboża/ Otom jest. Tylko żywo, pomóżcie mi to złożyć. Pan bakałarz niech mi to tymczasem potrzymają. /wydobywa z pod kabatu k klarnet i oddaje go Zajączkowi/ Sitko, pójdź pomóż mi. /podjeżdża pod drzwi młyna/

/SITKO pomaga mu wnieść do wnętrza/

+ZIMA

/przewróciwszy taki, siada na nich/ Na mój rozum, jak ja to karkuluję, Kłosek wziął przed starą nogi za pas.

HANECZKA

- Gdzież zamyślacie wykonać serenadę ?

ZAJĄCZEK

- Tobie jednej zwierzę się, Haneczko. Skoro nas na zamku odprawili z kwitkiem, poradził mi mój kmotr ogrodnik, ażebym się wypytał Żana. A ten mi powiedział, że księżna -- Ale na Boga cię zaklinam, ani mru-mru, bobyś nam wszystko zepsuła -

HANECZKA

- Cóż ci Żan powiedział ?

ZAJĄCZEK

- Że księżna wypytywała o zameczek /ukazał ręką ku lasom w głębi/ Tak tedy chcąc się o tem upewnić -

ZIMA

- Nieraz się ludzie biorą na kawały, ale co się tego tyczy, to na mój rozum karkuluję /oglądnąwszy się, półgłosem/ księżna pani chce mieć extra kawałek. Takie dziwaki zawsze się za czemś uganiają, to wiadomo -

SITKO

/wróciwszy z młyna/ Żyto już we wsypie.

KŁOSEK

/odbiera klarnet od Zajączka/

HANECZKA

/wesoło/ Cóż jejmość Kłoskowa ?

KŁOSEK

- Żona ? Kasieńka ? Ach, Boże, chodząca troskliwość. Ta zaraz, ledwom zboże z boiska zniósł: zerwiesz się tylim worem, jabym to, ojcze, raczej za ciebie wzięła. A ja zasię: ale, ale matka, co to, to nie. A ona znów: uważaj, ojcze, pomału, żebyś sobie nie zaszkodził.

ZAJĄCZEK

/który niecierpliwie słuchał/ Mitrężymy czas.

SITKO

/do Kłoska/ Założę się, że przybiegnie tu za chwilę.

KŁOSEK

/żachnąwszy się na Sitkę, do Zajączka/ Jam gotów.

ZAJĄCZEK

/biorąc Zimę za rękaw/ Chodźcie. Z Bogiem Haneczko, a pamiętaj, wiesz... /odchodzi z Zimą i Kłoskiem w prawo przez kładkę ku lasom w głębi, za nimi Sitko/

SITKO

- Przecież na swojem postawimy.

HANECZKA

- Ale co na tem wygracie ? /zmierza w lewo/

MICHAŁ

/wzdycha głośno w gęstwinie/

HANECZKA

/zatrzymuje się/

MICHAŁ

/wychyla się z krzaków, wzdycha czule/ Słoneczko !

HANECZKA

/dobywszy z za pasa gałązkę bylicy/ Nie napastuj topieluchu ! /niknie w lewo/

MICHAŁ

/skomląc znów się kryje/ Ja cię przecie dopadnę kiedy.

Scena 6.

RZĄDCA - MARSZAŁEK.

MARSZAŁEK

/ukazując się z lewej za kładką/ To jest ten młyn ?

RZĄDCA

- Tak, tu siedzi ten zuchwalec.

MARSZAŁEK

- I ta jego dziewczyna. Ta prawnie do nas należy.

RZĄDCA

- Tuszę przynajmniej, że on swych praw do niej nie udowodni.

MARSZAŁEK

- Dowiedzie - nie dowiedzie, ale my dowiedziemy. Jest to człowiek niebezpieczny, ponieważ daje zły przykład. /staje na kładce/ Ale Jej Wysokości już ani słówka o nim. Niechętnie o nim słucha.

RZĄDCA

- Niechętnie ? A ja po obiedzie musiałem o nim znów opowiadać Jej Wysokości.

MARSZAŁEK

/niemile zdziwiony/ Tak ? i jakże to przyjęła ?

RZĄDCA

- Słuchała bardzo uważnie.

MARSZAŁEK

- Tak ? /opanowawszy się/ Ach tak, prawda. Ale rozmówić się - ja się z nim rozmówię. To człek niebezpieczny... /zagaduje rzecz,- ukazując ręką ku lasom/ Tędy można dojść także do zamku ?

RZĄDCA

- Właśnie tędy koło młyna się idzie.

MARSZAŁEK

/minąwszy kładkę/ Ach, cóż to ? /staje przy karczu i przez lorgnon przygląda się drzewakom Haneczki/ Co za pantofelki, no, no ! Chyba je jakaś rusałka nosi. Nie zbywa nawet na ozdobach. Tu kółeczko wypalone, tu znów jakiś kwiatek.

RZĄDCA

- To pewno drzewaki tej dziewki ze młyna.

MARSZAŁEK

- Ba, ba, toż to nózia ! Jeżeli ta dziewczyna taka śliczna jak małe ma nóżki... /na dwóch palcach podnosi oba drzewaki/ nóżeczki, nó-zię-ta.

S c e n a 7.

POPRZEDNI - HANECZKA, potem KSIĘŻNA.

HANECZKA

/nuci za sceną/ Lohowski pan rządca
Dopieroż to pan -
Nahajem okłada
Lud w pieczę mu dan.

MARSZAŁEK

/nadsłuchuje, z uśmiechem do Rządcy/ To coś o waćpanu.

RZĄDCA

- Do usług, o mnie...

HANECZKA

/wchodzi nucąc/ Nahajem okłada

I uczy nim cnót -

Ach ! /urywa nagle - do Marszałka, który wciąż jeszcze trzyma drzewaki/ To są moje drzewaki.

KSIĘŻNA

/ukazuje się w głębi zza drzew/

MARSZAŁEK

/do Haneczki z galanterją/ Rozkoszne. Jeden z nich zostawiam a po drugi przyjdziesz do mnie, turkawko.

HANECZKA

/wyrywając mu oba/ Właśnie, że oba mam, ani tego, ani tego wam nie ustąpię. A baczcie, żebym nie nastąpiła, bo to drewno nie jedwab. /śmiejąc się wesoło ucieka do młyna/

S c e n a 8.

MARSZAŁEK, RZĄDCA, potem KSIĘŻNA.

MARSZAŁEK

/patrząc za Haneczką pożądliwie/ Jak malina ! Taka jagódka, że dalibóg... I nie po chamsku spłytna. Dostało mi się.

RZĄDCA

- To jest właśnie...

MARSZAŁEK

/nastrajając się znów na poważny ton/ Czemuście mnie nie uprzedzili.

KSIĘŻNA

/w głębi uśmiecha się ubawiona tą sceną/

RZĄDCA

- Któż mógł przewidzieć taką zuchwałość -

MARSZAŁEK

- Należy zawsze wszystko przewidzieć. Dziewczynę tę stąd zabierzecie.

RZĄDCA

- Młynarz się wścieknie.

MARSZAŁEK

- Poskromimy go, zapewniam.

KSIĘŻNA

/stając na kładce/ Panie hrabio -

MARSZAŁEK

/tropiąc się/ Ach, Jej Wysokość. /idzie ku niej/

KSIĘŻNA

- Wy tutaj ?

MARSZAŁEK

- Chciałem zobaczyć tego zuchwałego młynarza.

KSIĘŻNA

- I zarazem poznać modę tutejszego obuwia.

MARSZAŁEK

/zagryzając wargi/ Przywiódł mię tu... poniekąd obowiązek.

KSIĘŻNA

- To jakieś rezolutne dziewczę.

RZĄDCA

- Rogata.

KSIĘŻNA

- Pragnę z nią pomówić, z młynarzem również. Zajrzę do młyna. -

MARSZAŁEK

/pospiesznie/ Niepodobna. To nie wypada, Księżno. Kto wie, coby za tym progiem mogło spotkać Waszą Wysokość. Wszak nawet na próg nie wyszedł, by przywitać.

KSIĘŻNA

- Widocznie niema go w młynie.

RZĄDCA

/usłużnie/ Zobaczę.

KSIĘŻNA

- Proszę.

RZĄDCA

/niknie we drzwiach młyna/

Scena 9.

KSIĘŻNA - MARSZAŁEK.

MARSZAŁEK

- Że też księżna odważyła się tak sama, bez świty. I to właśnie tutaj. Wasza Wysokość szuka tu rozrywki.

KSIĘŻNA

- Nie,- poprostu innych twarzy i nowych stron,- za-

kątków, których nie obsiadła jeszcze nuda. Pociąga mię również ów myśliwski zameczek.

MARSZAŁEK

- Toć to pustka i rudera !

KSIĘŻNA

- Cóż mi z nie-rudery, skoro mi w niej nielubo. Wszystko niezbędne znajdzie się w owej ruderze a nadto coś więcej, czego nie mam gdzieindziej. Bliskość jeziora i stara architektura i mchem porosłe balustrady, zaciszna terasa, popękane, szerokie do niej schody, urocze zakamarki a w milczących komnatach zielonawy refleks lasów. Wszystko inaczej niż mam gdzieindziej, wszędzie szare cienie się przędą... Może mię ta pustka rozerwie, zabawi, ucieszy, da ukojenie...

MARSZAŁEK

- Być może, ale czy na długo.

KSIEŻNA

- Ukojenie jest wszędzie przelotnym gościem. Byle przez jeden dzień, jednę chwilę go zaznać i módz zapomnieć / z ironją/ o wiernej miłości, o oddanej i ofiarnej przyjaźni,- módz śnić niepomnąca i zapomniana, jak kwiat, jak drzewo i wchłaniać w siebie blask słońca. Co duszy ciężyło, pierzchło gdzieś w dal jak obłok, zgasło jak zorza wieczorna. A wszystko dokoła, las i toń błękitna i stare omszone mury i cienie zeszłych pokoleń i dusza w piersiach, wszystko, wszystko niby jeden, głęboki akord, jakaś elegijna zaduma - oto co w tej chwili już odczuwam i co tam w pełni znajdę w tej pustce.

MARSZAŁEK

- To są własne tylko marzenia, księżno. Dlatego radziłbym ze względu...

KSIĘŻNA

/wpadając/ Znowu te jakieś względy. Miej hrabio wzgląd i na mnie i na to, że mam serce --

S c e n a 10.

POPRZEDNI - RZĄDCA.

RZĄDCA

- Mam zaszczyt donieść, że młynarza nie ma w domu.

KSIĘŻNA

/ironicznie/ Ach, ostatnia moja nadzieja pierzcha. Tuszyłam, że przynajmniej jego oczy zobaczę, a to dziewczę ?

RZĄDCA

- Stara młynarka ją pilnuje i nie chce jej tu puścić.

KSIĘŻNA

- A gdzież ten młynarz poszedł ?

MARSZAŁEK

/niespokojnie/ Ciągle o nim tylko...

RZĄDCA

/ukazując w lewo/ Na upłażek. Mam go zawołać ?

MARSZAŁEK

- Ściemnia się już, Wasza Wysokości.

KSIĘŻNA

/do Rządcy/ Proszę go poszukać.

RZĄDCA

/odchodzi/

Scena 11.

MARSZAŁEK - KSIĘŻNA.

MARSZAŁEK

- Księżno ! pozwolę sobie przestrzedz, że ten młynarz - ...

KSIĘŻNA

- Co takiego ? No, przynajmniej jeden człowiek, co głowy niewolniczo nie zwiesił. Jest w tem jakaś moc.

MARSZAŁEK

- Brutalna. Racz księżno nie zapuszczać się z nim w rozmowę.

KSIĘŻNA

- Czemuż to ?

MARSZAŁEK

- Najpierw my z nim pogadamy,- ja i rządca.

KSIĘŻNA

- Zgoda, ale - w mojej obecności. Ach ! /z nagłą refleksją/ Racja, tak, nie powinien wiedzieć, kto jestem i że tu jestem.

Scena 12.

POPRZEDNI - RZĄDCA.

RZĄDCA

- Wasza Wysokości,- młynarz wraca właśnie.

KSIĘŻNA

- Odchodzę.

MARSZAŁEK

- Doprawdy księżno ? Kryć się wobec jakiegoś chama -

KSIĘŻNA

- Przynajmniej coś oryginalnego. /przechodzi kładkę i znika za drzewami/

RZĄDCA

- Jakto ? dlaczego Jej Wysokość...

MARSZAŁEK

/opryskliwie/ Kaprys, chimery i tyle.- Zacznięcie z nim o tej jego lipie, niechże księżna pani zakosztuje /z przekąsem/ tej „mocy".

KSIĘŻNA

/wraca na kładkę/ Przyszło mi na myśl, że może lepiej będzie... /spojrzawszy w lewo/ Ach, już nadchodzi.- Dorodny !

MARSZAŁEK

- I ogorzały !

KSIĘŻNA

- Przynajmniej jakiś ma kolor. A możebyś, hrabio, i ty się ukrył ?

MARSZAŁEK

/cierpko/ Ja, Wasza Wysokości ? ja ? Godność moja i stanowisko -

KSIĘŻNA

- Prędko, prędko. Chcę, żeby pan rządca poszedł na pierwszy ogień, a potem dopiero ty hrabio,- nie chcę stracić ani jednego tonu z szorstkiej piosenki młynarza. Prędko, prędko. /niknie/

MARSZAŁEK

/zgorszony/ I ją to może bawić. /odchodzi za Księżną/

Scena 13.

POPRZEDNI, MŁYNARZ.

MŁYNARZ

- A, pan rządca. Dobry wieczór. /chce go ominąć/

RZĄDCA

- Słóweczko. Jestem tu z ramienia Jej Wysokości.

MŁYNARZ

- W jakiej sprawie ?

RZĄDCA

- Waszej lipy i waszej -

MŁYNARZ

- Haneczki ?- Dobranoc. /chce odejść/

MARSZAŁEK

/zastępując mu drogę na kładce/ Stój !

MŁYNARZ

/zatrzymuje się/

MARSZAŁEK

/podszedłszy doń/ Jestem namiestnikiem Jej Książęcej Wysokości.

MŁYNARZ

- Waszej dostojności co za życzenie ?

MARSZAŁEK

- Żadne życzenie tylko rozkaz ! Primo ten, abyście się pożegnali z waszą lipą -

MŁYNARZ

- Nie wyrzeknę się jej choćby tego sama księżna zażądała.

S c e n a 14.

POPRZEDNI - BABKA.

BABKA

/staje na progu młyna/

MŁYNARZ

- Nie zrzeknę się jej, ponieważ jest moją spuścizną po ojcach i dziadach, zespoliła się z nami i naszym rodem. Rosła nam przez wieki a skoro ustąpię - padnie w jednej chwili. Ja miałbym dopuścić, aby padła zrąbana, aby runęła ta jej korona, w której ptactwo się gnieździ i śpiewa. W skwarne południe ileż to ludzi w jej cieniu odpoczywało i jeszcze nieraz odpocznie,- ileż to pod nią bywało i będzie rozgwaru, narad, wspomnień o dawnych dziejach, dziwnych i dobrych. Pokolenie za pokoleniem schodzi w grób a ona wszystkie je osłania, wszystkich cieniem darzy.

BABKA

- To święte drzewo ! Kiedy w noc świętojańską liściem załopoce, zagada po swojemu -

RZĄDCA

/z uśmieszkiem/ Piękne banialuki o skarbie, złotej koronie i krasnoludkach.

MARSZAŁEK

- Czcze wymysły przesądu i ciemnoty.

MŁYNARZ

MŁYNARZ

- Zwijcie to jak chcecie. Nie rozumiecie tego, ponieważ tego nie czujecie. To jest nasze dziedzictwo i nasza otucha. My wierzymy, że póki ta lipa zieleni się i mai, dopóty /ukazuje na młyn/ ta strzecha nie ma się czego lękać.

KSIĘŻNA

/wszedłszy tymczasem na kładkę/ To nie jest gbur. I ognisty...

MARSZAŁEK

- Śmieszny zabobon !

RZĄDCA

- Niebezpieczeństwo kryje się w tych baśniach.

MŁYNARZ

- Pamiętacie je z ust waszej matki ?

RZĄDCA

/brutalnie/ Nie pamiętam, nigdy nie słyszałem. Z ust mojej matki, paradny ! /do Marszałka/ Niebezpieczne są, bo umacniają ich w uporze i nieposłuszeństwie. Pod tę lipę oddawna schodzą się malkotenci i knują bunty przeciw władzy i zwierzchności. Ten młyn był zawsze przytułkiem i norą dla każdego burzyciela i kacerza, a gdy go już tu dłużej ukrywać nie mogli, chował się pod lipę i niknął w niej gdzieś jak kamfora.

MARSZAŁEK

- To drzewo musi paść.

MŁYNARZ

- Nigdy !

BABKA

- Baczcie na starą przepowiednię, że gorzko pożałuje ten, co się jej tknie siekierą.

RZĄDCA

- Nie odegna nas stąd krakanie lada wiedźmy.

MARSZAŁEK

- Nietylko tę lipę zetnie się,ale oddasz także swoją wychowankę.

MŁYNARZ

/groźnie/ Dobrze. Ale jeżeli tu kto przyjdzie z tem,co mówicie, Bogiem się klnę, że pierwej musi mnie trupem położyć, nim przekroczy mój próg. Zbezcześcić jej nie dam, poddanką waszą nie będzie !

RZĄDCA

- To bunt !

MARSZAŁEK

- Com rzekł - wypełnisz !

MŁYNARZ

- Nie wam mnie rozkazywać !

KSIĘŻNA

- Ale mnie ! /schodzi pospiesznie z kładki/ Ja księżna, twoja zwierzchność, rozkazuję. Przyprowadź tu tę dziewczynę, chcę ją widzieć.

MŁYNARZ

- W tem nie usłucham i was, księżno.

KSIĘŻNA

- Ale w jednem usłuchasz.- Latarkę poniesiesz.

MŁYNARZ

/zbity z tropu/ Co... po co ?

KSIĘŻNA

- To twoja powinność.

MŁYNARZ

/przez chwilę waha się,potem odchodzi/ Babko, idźcie do Hanki. /odchodzi do młyna,- Babka za nim/

S c e n a 15.

Księżna, Marszałek, Rządca

RZĄDCA

- Wasza Wysokość potrafiła go dopiero poskromić. To filut !

KSIĘŻNA

/nie zważając na rządcę, do Marszałka wesoło/ Zadowolony jesteś,hrabio ?

MARSZAŁEK

- Nie wiem tylko, Wasza Wysokości... obawiam się -

KSIĘŻNA

/wesoło/ W to wierzę. Zapewne znowu wyższe względy ? /do Rządcy/ Wy zaś przyprowadźcie to dziewczę.

RZĄDCA

- Wasza Wysokości... z młynarzem nie ma żartów. Wasza Wysokość słyszała jego groźbę. A we młynie ma cieślę, oddanego sobie czeladnika.

MARSZAŁEK

- Należałoby się nad tem naprawdę zastanowić...

KSIĘŻNA

KSIĘŻNA

- Niczego nie pragnę i nie żądam, jak tylko pomówić z tą dziewczyną,- nic więcej, rozumiecie.- Ach, oto mój latarnik. /do Marszałka/ Dafnis.

S c e n a 16.

Poprzedni - Młynarz

MŁYNARZ

/z zapaloną latarką w ręku, staje w progu/

KSIĘŻNA

/do Marszałka/ Nawet z tą służebnością mu do twarzy.

MARSZAŁEK

/tonem napomnienia/ Księżno !

KSIĘŻNA

/do Młynarza/ Dziękuję wam.

RZĄDCA

/cierpnie ze zdziwienia/

MŁYNARZ

/także nie bez zdziwienia przyjął słowa księżnej - następnie chce latarkę zawiesić na kołku nad drzwiami młyna/

KSIĘŻNA

/kapryśnie/ Ależ nie tak, nie na tem koniec waszej powinności. Poświecicie mi.

MARSZAŁEK

- Wasza Wysokości.

MŁYNARZ

/biorąc latarkę/ Gdzie mam świecić ?

KSIĘŻNA

- Gdzie mam prawo tego wymagać. Poświecicie mi na drodze do zamku.

MŁYNARZ

- Teraz zaraz ?

KSIĘŻNA

- Tak, zaraz.

MARSZAŁEK

- To niepodobna, Wasza Wysokości. Wieczór już a droga prowadzi przez pusty las.

KSIĘŻNA

- Tembardziej potrzebuję przewodnika i światła. Nie obawiaj się, hrabio. Zbyteczna również, abyś się trudził. Proszę zostać, sama pójdę.

MARSZAŁEK

- I to jeszcze ! Nie mogę dopuścić Wasza Wysokości -

RZĄDCA

- To niebezpieczny człowiek -

KSIĘŻNA

- Ha, w takim razie... /bierze latarkę z rąk Młynarza/ rozbiję latarkę. Pocóż mi ona ?

MARSZAŁEK

/powstrzymując ją/ Broń Boże ! to znaczyłoby uwolnić go od serwitutu, dać zupełną swobodę.

RZĄDCA

- Wtenczas dopiero rogi~~by mu~~ urosły *by mu* na dobre.

KSIĘŻNA

-

KSIĘŻNA

- Pójdę zatem...

RZĄDCA

- Możebym ja...

KSIĘŻNA

/pospiesznie z uśmieszkiem/ Nie, dziękuję. i... nie traćcie czasu, odprowadzicie pana hrabiego. Dobranoc hrabio.

MARSZAŁEK

- Wasza Wysokość, będę o nią drżał z niepokoju. /kłania się/

KSIĘŻNA

- Śpijcie spokojnie.

MARSZAŁEK

/podchodząc do rządcy/ Kaprys księżnej pani jest nam na rękę. Dziewczynę zabierzem stąd jeszcze tej nocy a lipę...

RZĄDCA

- Również dzisiaj zetniemy. Młynarza nie będzie, wybornie. /zaciera ręce,- z Marszałkiem odchodzi przez kładkę w lewo/

S c e n a 17.

Poprzedni, Braha ; potem Haneczka i Babka

BRAHA

/wychodząc pospiesznie z młyna/ Ojcaszku, Haneczka nie chce zostać z Babką.

Głos BABKI

/w młynie/ Haneczka, Haneczka !

MŁYNARZ

- Powiedzcie Haneczce, że...

HANECZKA

/wybiega, lecz zatrzymuje się w progu/ Liborze nie chodź, nie chodź...

MŁYNARZ

- Muszę.

HANECZKA

- Ja pójdę za ciebie.

KSIEŻNA

- Ach, lękasz się o niego ?

MŁYNARZ

- Hanka, chcesz mnie ośmieszyć ?

HANECZKA

- Nie, nie chcę twej ujmy.

BABKA

/ukazuje się na progu/

KSIĘŻNA

/do Młynarza/ Wolicie zostać ?

MŁYNARZ

/zdecydowany/ Pójdziemy, skoro księżna pani każe.

KSIĘŻNA

- Chodźmy zatem.

MŁYNARZ

- Hanka, babko, dobranoc ! /do Brahy/ A ty czuj-duch !

HANECZKA

HANECZKA

/tonem przestrogi/ Liborze, pamiętaj ! /pogląda za odchodzącymi/

BABKA

- Przeklęta latarka ! Pójdź Hanęczko. /odchodzi, za nią Haneczka/

KSIĘŻNA

/zatrzymując się na kładce/ Nie chciałbyś zawrócić ?

MŁYNARZ

/świecąc jej latarką pod nogi/ Już się wasza książęca wysokość lęka ?

KSIĘŻNA

- Idźmy. /zachodzą w lewo w stronę lasu/

S c e n a 18.

Braha - Kłoskowa

BRAHA

/poglądając za Młynarzem/ Słychane to,żeby...Takie chuchro z pianki...

KŁOSKOWA

/wbiegając z lewej/ Nie ma go tu ? z pewnością nie|ma.

BRAHA

- Kogo ?

KŁOSKOWA

- Mego - a co ? nie|ma go.

BRAHA

- Ale był tutaj. Przywiózł wór żyta.

KŁOSKOWA

KŁOSKOWA

- To tylko pozór, żeby się z domu wymknąć.

BRAHA

- Ponoś poszedł z bakałarzem. On i Zima -

KŁOSKOWA

- I Sitko ? Aha !

BRAHA

- Zagrać serenadę.

KŁOSKOWA

- Komu ? komu ? A wreszcie choćby tam i zagrali, to tylko pozór. Nie wierzę, nikomu nie wierzę, jednym kartom tylko warto dać wiarę. /dobywa talję, siada na karczu/ O, widzicie - czerwienny as. A tu mu włazi w drogę żołędny wyżnik a tu zielona... a co ! ładna serenada ! To jest jakaś kiecka ! /zgarnia karty/ to znowu podwika a nie serenada.- Dokąd poszli ?

BRAHA

/ukazując w lewo w las za kładkę/ Ponoś do lasu w stronę zamku. Młynarz tam także poszedł, musiał. Prowadzi księżnę i świeci jej po drodze.

KŁOSKOWA

- Tak ? To znaczy.../z nagłą decyzją/ Przekonamy się zresztą. Ja ich tam dopędzę, ja go dostanę. /mówiąc to, szła ku kładce/ Dam ja mu serenadę ! /oddala się szybko w stronę lasu/

Scena 19.

Braha, Michał, Haneczka

BRAHA

BRAHA

- A to jędza ! Ona i smok - dopierożby się dobrali. /wchodzi do młyna/

MICHAŁ /wodnik/

/wychyla się z gęstwiny, rechoce/ Iwan... Iwan...he-he-he. Dopieroż dadzą mu ryby, dopieroż użyje sobie na ciszy i spokoju - po miesiączku he-he-he. Kto żyw pędzi tam dzisiaj. Śliczną będzie miał pierwszą noc. Z muzyką... W to mi graj ! Młynarza niema - he-he...

BABKA

/w młynie/ Haneczko !

MICHAŁ

/cofa się w krzaki/

HANECZKA

/wychyla się z między drzew w prawo za młynem, nagle wybiega i pędzi szybko przez kładkę/

MICHAŁ

/wyskakując/ Słoneczko !

HANECZKA

/minąwszy kładkę,znika w lewo/

BRAHA

/za młynem woła/ Haneczko !

MICHAŁ

/strapionym głosem/ Tak ? /chwilę rozmyśla/ A ja co ? mam tu sam zostać ? O, nic z tego ! /wbiega na kładkę/

Kurtyna szybko zapada.

A K T III.

O d s ł o n a I.

Leśna polana pełna złocieni i dzwonków. Na lewo i w głębi stary las. W prawo wolne, niezarosłe miejsce, na niem grupka brzóz nad mokradłem, w którem leży kilka kamieni, ułatwiających przejście. Na lewo przed lasem stara rozłożysta lipa cała w kwiatach. Noc miesięczna,- kiedy niekiedy ciemnieje od chmur gnanych wiatrem-

S c e n a 1.

Sitko, Zajączek, Zima, Kłosek

SITKO

/wchodząc z prawej,przystaje,ogląda się/ Chodźcie strachajły. Nikogo tu niema. /przechodzi po kamieniach na polanę/

ZAJĄCZEK

/wchodzi,rozgląda się uważnie/ Pustka. /przechodzi po kamieniach/. Chodźcie, niema żywego ducha.

ZIMA

/wchodząc/ Ja się wcale nie boję, ale na mój rozum karkuluję /przechodzi przez kamienie/, że w nocy przezorność nie zawadzi. Noc ma swoje prawa, swą moc jak to mówią. Dzień przeznaczony człowiekowi do pracy a noc, jak niedziela, do odpoczynku. I dlatego powinien człek w nocy spać.

SITKO

- Dlatego i rzępoląc chrapiesz.

ZIMA

- Komu to gadać ! A ty niby nie śpisz grając.

SITKO

- Zdarza się, czasem nawet w kościele, zwłaszcza podczas kazania. Oczy tak mi się dziwnie kleiły a kolana uginały - musiałem nieszczególnie wyglądać.

ZAJĄCZEK

- Hej, Kłosek, gdzieś się nam zgubił ?

KŁOSEK

- Jestem. /wchodzi/ Nie grozi nam nic ?

SITKO

- Chyba, że się tu gdzie wasza zaczaiła.

KŁOSEK

- E, e, śpi przecie. Boże, gdyby się dowiedziała, dopierożby na niej skóra cierpła. Zarazby: ojciec, ojciec, gdzieżeś ty rozum podział, po nocy do zamku nad jeziorem ? Czy ci życie niemiłe ? Tam i po dniu straszy.

SITKO

/rozmyślnieY/ A cóż dopiero w nocy. Duchów i nocnych mamideł wszędzie coniemiara.

KŁOSEK

- Co straszysz !

SITKO

- Alboż to rusałki i wodniki nie broją po nocy ?

KŁOSEK

- Przestań !

ZIMA

ZIMA

/z namaszczeniem/ Noc jest królową duchów - to pewna.

ZAJĄCZEK

/który tymczasem wkroczył na polanę i rozgląda się po niebie i lesie/ Sporo o tem bają ludziska. Ale i to prawda, że człeka po nocy dziwnego coś chwyta, jakby lęk, jakiś piękny lęk. No, bo nie pięknie-ż tutaj ? Ta cisza dokoła ! Miesiączek mgły pije i dziwy stroi, te cienie żyją, polana i las i lipa. Wszystko milczy,jakby strzegło jakiejś tajemnicy i zasię na odwrót jakby chciało spowiadać się z czegoś i szeptać.

ZIMA

- A najbardziej opada to człeka na uroczyskach. /do Kłoska/ Idziesz sobie i idziesz, aż tu nagle jakby na ciebie z cienia coś wychodziło, zagląda ci w oczy i - husz ! - już go niema. Tylko te oczy pochwyciłeś/ to straszne spojrzenie -

KŁOSEK

- Cóż mi to tak szeroko wykładasz...

SITKO

/umyślnie dokładając/ A ja ci jeszcze dodam, że w takich miejscach rośnie urocze ziele. Okroczysz je nogą - bywaj zdrów ! już się więcej nie wyplątasz.

KŁOSEK

/zły/ Dajże pokój do licha !

ZAJĄCZEK

- Czas w drogę.

SITKO

- Mamy go dość, księżnej niema tam jeszcze. /siada pod lipą/

KŁOSEK

- Tak, ale jakby na nas co wyszło.../rozgląda się/

SITKO

- Twoja nie przyjdzie. Śpi już dawno i pewno śni o tobie.

KŁOSEK

- Żebyś wiedział. Ona zawsze rano: „słuchaj, ojciec, śniło mi się. A ja: o czemże matko ? A ona : o tobie, ojciec, o tobie. Otóż uważasz, widziałam we śnie /siada/

ZAJĄCZEK

/który podczas tego przechadzał się zamyślony, nagle/ Boże ! /maca się po kieszeniach/

ZIMA

- Co się stało ?

ZAJĄCZEK

- Przeląkłem się. /dobywa supplikę/ No, jest, nie zgubiłem. A jużem myślał, żem ją gdzieś wytracił. /rozwija papier, przebiega go oczyma przy świetle księżyca/ Tak sobie myślę... jakżeby inaczej być mogło, skoro księżnej pięknie zagramy i prośbę tę jej przeczytam. Toć głaz by się wzruszył. /czyta/ Drzewa ni chleba niema kupić za co - Mam wieś zawstydzać mą suknią żebraczą ? Już mi dojadać zaczyna okrutnie -

KŁOSEK

/który ostrożnie oglądał się/ Jezus Marja ! słyszycie ?

ZAJĄCZEK

- Co ? gdzie ?

KŁOSEK

- Jakby ktoś wołał dziwnym jakimś głosem.

SITKO

- Pewnikiem wodnik.

KŁOSEK

- Ty chcesz go nam koniecznie na kark ściągnąć, żeby wskoczył na którego albo zaczął nas gonić po lesie.

SITKO

/buńczucznie/ O-wa ! radbym go raz zobaczyć na oczy.

KŁOSEK

- Przeżegnałbyś się krzyżem świętym aż miło.

SITKO

- Jabym się go nie przeląkł.

ZIMA

- No, nię wiem. Gdybyś zobaczył to, co ja raz widziałem-

KŁOSEK

/z ciekawym lękiem/ Co ? co takiego ?

ZIMA

- Ho-ho, kupa to już lat temu, kupa. Szedłem raz późnym wieczorem z Wierzchowna przez pański las. Drwale siedzieli przy ogniu, przysiadłem się do nich. Gawędzimy sobie, aż tu naraz przed nami - wodnik.

KŁOSEK

- Retyści-rety.

ZIMA

- Jak z pod ziemi wyrósł. Leśna wereda, wąsal kosmaty, mech po nim wszędzie, na głowie paproć a oczy niby

próchno w gęstwinie.

KŁOSEK

- A wy co ? w nogi ?

SITKO

- Jabym nie uciekał.

ZAJĄCZEK

- A osłowił was ?

ZIMA

- A jakże. Trzeba było słyszeć ten jego głos ! „Już po raz trzeci - zaskrzeczał - pamiętam las i one pole na tem tu miejscu - uważcie, po raz trzeci las sam już porósł - a takiej hałastry, powiada, jak wy, jeszczem nie widział.

KŁOSEK

/podkpiwając/ Krótko mówiąc: zwymyślał was.

SITKO

/wpadając/ I to jeszcze dodał - prawda ? /zmieniając głos/ Brak tu między wami jeszcze drugiego klarnecisty z Lohowiec, co się jak ognia swojej baby lęka -

KŁOSEK

/gniewnie/ Ty, ja ci tu dam !

ZAJĄCZEK

- I to już koniec ?

SITKO

- Ja byłbym się mu odwzajemnił, złajał i za udo ucapił.

ZIMA

- Nie grzesz ! /do Zajączka/ Potem dmuchnął nam

w ognisko, ogień zgasł, że ani iskierki nie zostało i nagle taka mówię wam ćma przypadła a w drzewach nad naszymi głowami wstał taki wicher.

/nagły powiew kołysze drzewami, wśród ich ciemne chmury zasłaniają księżyc/

KŁOSEK

- Rany boskie ! !zrywa się/

Scena 2.

POPRZEDNI - WODNIK.

WODNIK

/zjawia się w głębi/

KŁOSEK

- Wszelki duch ! /żegna się/ Idzie tu, na nas. /ucieka w lewo w głąb/

SITKO

/ucieka w lewo pierwszym planem/

ZIMA

- Ludzie, na pomoc ! /ucieka w prawo/

ZAJĄCZEK

- Czekajcie, na Boga,- ludkowie czekajcie. /ucieka w prawo gubiąc supplikę/

/Po chwili leśnego rozgwaru WODNIK znika. Po sekundzie znów się rozjaśnia, las cichnie w miesięcznym blasku/

Scena 3.

Po chwili wchodzą MŁYNARZ i KSIĘŻNA.

MŁYNARZ

/wchodząc z prawej/ Ostrożnie, księżno, tu moczar /oświeca kamienie, po których sam przeszedł/ Tędy, po tych kamieniach.

KSIĘŻNA

/rozpatrując teren/ Cóż to za topiel !- Moje trzewiki i suknia !- Nie ma innej drogi ?

MŁYNARZ

- Nie, nie ma.

KSIĘŻNA

- Jakże to będzie...? /nagle, żartem/ Chyba weźmiecie mnie na ręce.

MŁYNARZ

- Ja ? Was księżno ?

KSIĘŻNA

- Boicie się ? A gdyby tego zażądało to dziewczę z młyna -

MŁYNARZ

- Ona-by tego nie żądała.

KSIĘŻNA

/dotknięta/ Ach !... A cóżby ona zrobiła ?

MŁYNARZ

- Przeszłaby sama.

KSIĘŻNA

/podkasawszy suknię/ Czy tak ? /idzie zwinnie po kamieniach, na ostatni i z ostatniego na suchą ziemię skacze/

MŁYNARZ

- Ej, Wasza Wysokości !

KSIĘŻNA

- Tamta przeszłaby zgrabniej ?

MŁYNARZ

- Nie.

KSIĘŻNA

- Nie obawiacie się o nią ?

MŁYNARZ

- Nie mam powodu.

KSIĘŻNA

- Za to ona o was drży.

MŁYNARZ

- Nie sądzę. Cóżby się ona miała o mnie lękać.

KSIĘŻNA

- Tak sądzicie ?... /nagle/ No, a teraz kędyż dalej ?

MŁYNARZ

/ukazując w głąb lasu/ Prosto.

KSIĘŻNA

/nie bez obawy/ Ach, jak tam czarno, ciemno ! /chwilę się waha, potem nagle/ Macie ze sobą broń ?

MŁYNARZ

- Wasza Wysokość mnie się boi ?

KSIEŻNA

- Jestem bądźcobądź w waszej mocy.

MŁYNARZ

- Bezpieczniejsi jesteście tu ze mną, niż śród swoich dworaków.

KSIĘŻNA

- Ufam wam. /idzie kilka kroków/ Czy to jest ta wasza lipa ?

MŁYNARZ

- Nasza stara lipa, tak, to ona.

KSIĘŻNA

- Wspaniała, a jak pachnie ! Upajająco... Cudny zakątek ! I ta cisza... /przygląda się drzewu/ ta cisza w jej konarach i pod nią w cieniu.

MŁYNARZ

- Gdyby ona mogła przemówić -

KSIĘŻNA

- Wszak do was ona gada.

MŁYNARZ

- Do każdego, kto jej głos rozumie. Bo ona przemawia potajemnie.

KSIĘŻNA

- Tak ? potajemnie?

MŁYNARZ

- Nie śmiałaby głośno upominać się o nasze krzywdy.

KSIĘŻNA

/zdziwiona/ Jakie ?

MŁYNARZ

- Przed waszą wysokością tai się je.

KSIĘŻNA

- Toć lud tu zadowolony.

MŁYNARZ

- Dławiony przestrachem - milczy.

KSIĘŻNA

- Ale wy się jarzmu nie poddacie,- więc pocóż ta troska ? Zmęczona jestem... /siada pod lipą/ Ach, jak tu miękko spocząć.../do Młynarza/ Chwilkę tylko. Zbliż się.

MŁYNARZ

/zbliża się kilka kroków/

KSIĘŻNA

- Odstaw latarkę. Nic tu po niej, zbyteczna zupełnie.

MŁYNARZ

/stawia ją w trawie przed księżną/

KSIĘŻNA

- Jak tu wszystko przesycone blaskiem miesięcznym, osnute światłem, sercu bliskie ! I ten kwiat śnieżny i senne drzew korony. Jak słodko rozmarza letniej nocy czar i mrok. /rozgląda się dokoła, chwilę wpatruje w młynarza - potem miękkim głosem/ Zabierz to światło.

MŁYNARZ

/spełnia zlecenie/

KSIĘŻNA

- O, teraz pojmuję, że o takiej nocy można rozumieć, co gwarzy lipa ! /patrzy w niego - po chwili półżartem pół serjo/ Tuby się jej dobrze słuchało... Opowiedz

mi co. Opowiedz, lecz.../chwilę się waha/ wpierw usiądź.

MŁYNARZ

- Ja ? usiąść ?

KSIĘŻNA

- Tu, obok. Tak opowiada się baśnie i tak się ich słucha.

MŁYNARZ

/siadając/ Długoby nas zbawiła ta bajka.

KSIĘŻNA

- O czem ?

MŁYNARZ

- O zaginionej koronie.

KSIĘŻNA

- Zaginionej ? Któż ją stracił ?

MŁYNARZ

- Smutne królestwo.

/Księżyc kryje się w chmury - zciemnia się nagle/

KSIĘŻNA

/wydawszy stłumiony okrzyk,przysiada się doń bliżej/ Tak nagle pociemniało...

MŁYNARZ

- Poświecę... /chce się podnieść/

KSIĘŻNA

/zatrzymując go/ Po co ?

MŁYNARZ

MŁYNARZ

- Sądziłem...

KSIĘŻNA

/wesoło/ Że się lękam ? Nie, nie chcę światła, razi w oczy. Raczej odstaw ją na bok.

MŁYNARZ

/spełnia życzenie/

KSIĘŻNA

- Dalej - jeszcze,- za drzewo /pieszczotliwie,drżącym głosem/ Teraz mów. /

/Nagle księżyc rozświetla scenę/

KSIĘŻNA

/z żalem i zawodem w głosie/ Ach !...

MŁYNARZ

/zdziwiony/ O-ho ! /wstaje i podnosi supplikę Zajączka/

KSIĘŻNA

- Co się stało ?

MŁYNARZ

- Znalazłem oto jakiś papier.

KSIĘŻNA

- Co za papier ?

MŁYNARZ

/przeglądając supplikę/ Prośba, najpokorniejsza supplika.

KSIĘŻNA

- Dziwny tu lud. Ciągle tylko zgina kark i prosi, wszędzie i ciągle prosi.

MŁYNARZ

/cierpko/ A o co ? o to, co mu się samo słusznie należy.

KSIĘŻNA

/chłodno/ Skądże się wzięła tu ta supplika.?

MŁYNARZ

- Tego nie wiem. Jestto prośba naszego bakałarza Zajączka. Prosi, żeby...

KSIĘŻNA

- Ach, oszczędź mi teraz tej suppliki -

MŁYNARZ

- Mam ją tu porzucić ?

KSIĘŻNA

- Nie, weź ze sobą, oddasz mi ją...

MŁYNARZ

- Pod zamkiem.

KSIĘŻNA

- A nie w zamku ?

MŁYNARZ

- U bram jego kończy się moja służebność.

KSIĘŻNA

- No, a dalej, w zamku nie poświeciłbyś mi ?

MŁYNARZ

- Skoro by księżna pani kazała...

KSIĘŻNA

- Tam nie mam już prawa. Ale gdybym tylko życzyła sobie, poprosiła...

MŁYNARZ

- Z miłą chęcią, księżno.

KSIĘŻNA

- To dworsko i uprzejmie, zwłaszcza, że wam śpieszno.

MŁYNARZ

- Nie nagliłbym...jest tak pięknie. Alę w domu...

KSIĘŻNA

- Więc jednak lękasz się.

MŁYNARZ

/jakby dotknięty/ Nie, bynajmniej. Zostanę, skoro księżna pani życzy sobie tego.

KSIĘŻNA

- Tak to lubię. Nie mamy się czego śpieszyć. Noc taka cudna. /przytula się doń/ Mów, mów teraz. /słychać z prawej w głębi lasu sygnał na waltorni/ Co to ?

/po chwili z prawej, bliżej, powtarza klarnet ten sam sygnał/

MŁYNARZ

- Zapewne muzykanci zwołują się, by Waszej Wysokości urządzić serenadę.

KSIĘŻNA

- O Boże, serenada ! I to tutaj, teraz ! Uciekajmy, uciekajmy - pójdź !

MŁYNARZ

- Na zamek, czy z powrotem ?

KSIĘŻNA

- Z powrotem ? po co ? gdzie chcesz ?

MŁYNARZ

MŁYNARZ

- Winienem księżnę zaprowadzić i zaprowadzę -

KSIĘŻNA

- Powiedz dokąd ? powiedz

MŁYNARZ

- Do zamku.

KSIĘŻNA

/chłodniej/ Oczywiście. Chodźmy zatem, byle ujść przed tą serenadą.

MŁYNARZ

/bierze latarkę i wchodzi w las, za nim księżna/

Scena 4.

Zajączek - Zima

ZAJĄCZEK

/wchodzi pierwszym planem z prawej, rozgląda się/

ZIMA

/z prawej w głębi,- stłumionym głosem/ Psst, panie bakałarzu -

ZAJĄCZEK

- Dla Boga, jesteśmy znów tu, gdzieśmy byli. A ten -

ZIMA

- Pssst, cicho, nie po imieniu, nie wywoływać wilka z lasu.

ZAJĄCZEK

- Gdzież reszta naszych?

ZIMA

ZIMA

- Damy im sygnał. /trąbi/

ZAJĄCZEK

/ten sam sygnał daje na klarnecie/

/Gdy sygnał ich przebrzmiał, w lesie echem odzywa się na lewo waltornia/

ZAJĄCZEK

- Sitko !

ZIMA

- A, ten lucyper !

S c e n a 5.

Poprzedni - Sitko

SITKO

/wbiega rozczochrany, z odzieniem w nieładzie/

ZAJĄCZEK

- Daliście nam bobu, dali.

SITKO

- A mnie się go najwięcej dostało-

ZIMA

- Gdzie Kłosek ?

SITKO

- Nie wiem.

ZAJĄCZEK

- Dajmy mu jeszcze raz sygnał. /dają go na flecie i dwóch trąbach - nasłuchują/

SITKO

SITKO

- Nie odzywa się, pewno go capnął.

ZAJĄCZEK

- Was powinien ucapić ten...

ZIMA

/wpadając/ Pssst, tylko nie po imieniu.

ZAJĄCZEK

- Spróbujmy raz jeszcze. /grają nasłuchują,po chwili odzywa się z lewej żałosny klarnet/

SITKO

- No, przecie go nie zjadł ten...

ZIMA

- Pssst.

ZAJĄCZEK

/uradowany/ Jest,- to on, to on !

S c e n a 6.

Poprzedni - Kłosek

KŁOSEK

- Ach, Boże, więc to wy Zimo i wy, panie bakałarzu. /do Sitki/ i ty mielgębo.

ZIMA

- Pssst, cicho i wynośmy się stąd już raz. /odchodzi w lewo/

ZAJĄCZEK

- Chodźcie, chodźcie. /odchodzi za Zimą/

SITKO

- Słuchaj, Kłosek, a pomyślałeś o swej babie,jak cię

on tarmosił ?

KŁOSEK

/wpadając/ A bodaj cię djabli wzięli. /odchodzi/

SITKO

/idąc za nim w lewo/ Ojciec...tatko...

Scena 7.

MICHAŁ -Wodnik

/wchodzi z prawej,- w jednej ręce kostur, w drugiej latarka bez światła, na piersi wokół szyji spadają mu wstążki, zatrzymuje się opodal lipy,- oglądając swe buty/ Ej, buty, buciczki wiatropędy,- ślicznie mnie nosicie polem, dołem, po bezdrożu,i po zbożu, bez przezuwek i podkówek. Wyprzedziłem ją. Kęs drogi. /wskazując na moczar/ Teraz w wodę spuścić nogi i czyhać. Tędy pójdzie moje słoneczko, tutaj czekać, tutaj dybać. /księżyc gaśnie/ Mikli, mikli, zróbmy światło. /dmucha w latarkę, która się zapala/ Świeć płomyku, świeć ! /nagle obraca się ku lewej, nasłuchuje, poczem szybko zasłania światło latarki i siada w cieniu pod lipą/

Scena 8.

Michał, Franc, muszkieter

FRANC

/w lewo blisko jeszcze za sceną w lesie/ Taki to z was muszkieter ? taki z was wojak ?

MUSZKIETER

/za sceną jeszcze/ No, no, niechno waść tylko idzie przodem. Ja się nie boję.

FRANC

- Wy idźcie przodem. /wchodzi popychając przed sobą muszkietera, rozgląda się/

MUSZKIETER

- Ja miałbym się bać ? ja stary wojak, com się z turkami bijał ?

FRANC

- Otóż i lipa. Tu mamy czekać.

MUSZKIETER

- Dziwaczny rozkaz.

FRANC

- Tak pan rządca nakazali.

MUSZKIETER

- Ha, kiedy rozkaz, to rozkaz. Ale jak pan rządca tam sobie radę da ?

FRANC

- Wybornie. Młynarza niema, dziewczyna w domu z babką tylko.

MUSZKIETER

- A Braha to nic ?.

FRANC

- Nie daliby mu rady ?! Jak na to padnie, zwiążą go. Dziewczynę uprowadzą na zamek a sami tu przylecą lipę duchem ściąć.

MUSZKIETER

- Wolałbym być tam z nimi. Po co ja tu ?

FRANC

- Skoro plan,to plan. A cóż gdyby tak młynarz wracał

do domu tędy właśnie. Zatrzymać go, nie puścić, przynajmniej nie zaraz, przynajmniej aż pomoc przyjdzie - oto nasze zadanie. D lipy pilnować. Gdzieś tu mają te hultaje jakąś norę. Summa summarum: pilnować. /przemagając lęk, rozgląda się/ Hm, dziwnie tu jakoś i nielubo. /nagle/ Bywaliście kiedy na dalekich samotnych widetach ?

MUSZKIETER

- Boże święty, jak rozkaz to rozkaz. Bywało we dnie, w nocy a najczęściej w nocy -

FRANC

- I nie baliście się po ćmie ?

MUSZKIETER

- Wolałem nawet, bo mogłem spać.

FRANC

- Jabym oka nie zmrużył.

MUSZKIETER

- No, wie waść co ? miejsce miejscu nierówne, zwłaszcza po nocy, a o tem tu właśnie ludziska tyle bają.

FRANC

- Cicho, wiem o tem. Ale wy... wy się nie boicie ?

MUSZKIETER

- Ja ? Ja... ja się nie boję. Rozkaz jest...
/Wodnik Michał odsłania nagle światło latarki/

MUSZKIETER

/kończąc frazes/ Roz... Co to ? /ukazuje na lipę/

FRANC

- Panienko Najświętsza ! /chowa się za muszkietera/

Co - co to j-j-jest ?

/Nagły jasny blask księżyca/

MICHAŁ

/w pełnem świetle siedzi nieporuszony pod drzewem i rechoce/ Zbiera mię chętka utopić dziś kogo -

FRANC

- Rany boskie ! /ucieka w las w lewo/

MUSZKIETER

- Poczekaj waść. /ucieka śladem Franca/

Scena 9.

Michał - Kłoskowa

MICHAŁ

/wychodząc z pod lipy/ No, ci tu już więcej nie przyjdą dzisiaj. Teraz się miesiączku złoć a ty, słonko moje, chodź. /spojrzawszy w prawo/ Ach, otóż i ona. /kryje się w cieniu lipy/

KŁOSKOWA

/wchodzi z prawej, zatrzymuje się, rozgląda, spostrzega Michała.- Ostro,bez obawy/ Kto tam pod lipą siedzi ?

MICHAŁ

- Ja.

KŁOSKOWA

- Co za ja z takim żabim głosem ? /ostro/ Kto jesteś?

MICHAŁ

/milczy/

KŁOSKOWA

/ostrzej/ No, cóż ci gębę zamurowało ? Jeżeliś co do-

brego, wyłaź na światło.

MICHAŁ

/gasi latarkę i wysuwa się/ Jestem tasiemkarz.

KŁOSKOWA

/mierząc go oczyma/ Ta-siem-karz ?

MICHAŁ

- Wracam z jarmarku z Kozłowa. Zabłądziłem.

KŁOSKOWA

- Abo to tam dziś jarmark ? A gdzie masz towar ?

MICHAŁ

/potrząsając ręką wstążki/ A o ! tyle mi tylko zostało, resztę sprzedałem.

KŁOSKOWA

/kostycznie/ Wierzę, że na te nikt się nie złakomił. /z ironją/ I cóż ? udał się jarmark ? Zduny i szewcy pewno także wszystko w mig sprzedali.

MICHAŁ

- A to niby czemu ?

KŁOSKOWA

/świdrując go oczyma/ Temu, że był tam taki, co mu z poły woda cywkiem ciurczy. A niech się taki na jarmarku zjawi, między szewcami, to im targ idzie jak z płatka. /z naciskiem/ O tem chyba wiesz.

MICHAŁ

/niepewnym głosem/ No, wiem... Ale co to ma do rzeczy?

KŁOSKOWA

- Czekajno ! słuchaj ! Od zdunów to on zaraz sam mnóstwo

garnków kupuje zawsze, żeby miał w czem więzić... duszyczki. I o tem chyba wiesz.

MICHAŁ

/kwaśno/ Dajcie pokój. Ja... /zmierza do mokradła/

KŁOSKOWA

/zastępując mu drogę/ Hola, aż skończę ! Ten nasz we wsi tosamo potrafi. Wiesz ? ten nasz, wodnik !

MICHAŁ

- Co za nasz ? co mnie to wszystko /znów skrada się ku mokradłu/

KŁOSKOWA

/zastępując mu drogę/ Nie chodź tam, tam trzęsawisko. Otóż ten nasz - musisz go znać - ten nasz lohowski topieluch, co buszuje przy młynie -

MICHAŁ

/chcąc zagadać/ Dopieroż tam dziś rwetes !

KŁOSKOWA

- Tak ? A skądże to wiesz, skoro wracasz z Kozłowa z jarmarku ?

MICHAŁ

- coś mi się obiło o uszy. Jacyś dwaj z zamku mówili ze sobą, że rządca poszedł do młyna po Haneczkę, hm... tego... że to niby sierota,- żeby ją zabrać na zamek hi-hi-hi.

KŁOSKOWA

- To cię śmieszy ?

MICHAŁ

- Nie to, tylko to, że rządca zastanie gniazdko puste.

Dziewczyna pobiegła za młynarzem a on księżnę prowadził o tu, tędy. Niema go w młynie ale i dziewki niema też-

KŁOSKOWA

/zdziwiona mierzy go oczyma/ A ty...ty łazuchu jakiś, ty tu dybiesz na nią.

MICHAŁ

/widząc, że się zdradził, chce znów uciec do mokradła/ Puśćcie mnie !

KŁOSKOWA

- Ani kroku ! Ładnie mi tu stać na suszyźnie,- nie do wody, nie do błotka, Zatem: Haneczka uciekła ?

MICHAŁ

- A grajkowie poszli...

KŁOSKOWA

- Widziałeś ich ?

MICHAŁ

- Szli do wsi.

KŁOSKOWA

/~~zastanowiona~~ strapiona tą wiadomością wnet się orjentuje/ E-he, myślisz, że za nimi zaraz pogonię, obwiesiu ? Toś ty to wszystko słyszał na jarmarku ? Stój ! powtarzam : ani kroku. Radbyś do wody chlupnął.

MICHAŁ

- Co mnie zatrzymujecie -

KŁOSKOWA

- Do wody cię nie puszczę.

MICHAŁ

- Ja was tu -

KŁOSKOWA

- Co ? co mnie ? Żebyś ty był tasiemkarz, tobym się może ciebie bała. Może, powiadam, może. Ale ciebie, łazuchu jakiś, weredo jakaś, któremu z kabata woda ciurczy -

MICHAŁ

/dziko/ Puszczaj, albo cię !...

KŁOSKOWA

/biorąc się pod boki/ No, pójdź, pójdź, weredo ! We wodzieś silny, to wiem, we wodzie. Ale na suszyźnie to cię komar obali, niedopiero ja, ty obrzydły topieluchu. To ty będziesz za dnia młyńskie koło zatrzymywał a po nocy chodził, wzdychał, broił, skrzeczał i uczciwym dziewczynom nie dawał spokoju !... A teraz: gadaj prawdę.

MICHAŁ

- Wiedźma ! puść mnie !

KŁOSKOWA

- Aż wyśpiewasz całą prawdę- Dokąd szedł bakałarz i muzykanci ? do wsi ?

MICHAŁ

- Nie. Słyszałem, że mają księżnie grać serenadę. Tam szli /ukazuje w las/

KŁOSKOWA

- Na zamek. A Haneczka, powiadasz, pobiegła za młynarzem ? Ty tu na nią dybiesz ! Jeszcze nie szła tędy ?

MICHAŁ

- Odczep się !

KŁOSKOWA

- Gadaj, bo inaczej...

MICHAŁ

/gniewnie/ Nie szła.

KŁOSKOWA

- Dobrze.- A to o rządcy - to prawda ? Młynarz o tem nie wie ?

MICHAŁ

- Jakże ma wiedzieć. Prowadził księżnę na zamek.

KŁOSKOWA

- A ty mnie tam zaprowadzisz.

MICHAŁ

- Ja ? /wściekły/ Nigdy !

KŁOSKOWA

- Natychmiast ! Rozświeć latarkę /patrzy mu ostro w oczy, podnosi prawe ramię i mówi tonem zaklęcia/ Gdzieżeś to, nocna weredo był, Kiedy Jan Chrzciciel Pan Chrysta chrzcił. Precz od wody !

MICHAŁ

/podczas tego kurczy się i kręci/

KŁOSKOWA

- Mało ci ? Chcesz, żebym cię wzięła na powrósło ? /sięga do zapaski,jakby u niej miała powrósło/ Spętam cię i przywiążę do ciepłego pieca, potem zawołam młynarza i Brahę.

MICHAŁ

- Tylko nie to, nie to !

KŁOSKOWA

KŁOSKOWA

- Więc prowadź mię w las. Światła !

MICHAŁ

/rozdmuchuje latarkę/

KŁOSKOWA

- Dymaj, dymaj przodem topieluchu !

MICHAŁ

/wykrzywia się jej, wchodzi w las, za nim Kłoskowa/

K u r t y n a.

-.-.-.-.-.-.-.-

A K T III.

++++++++++++++++++++

O d s ł o n a 2.

-.-.-.-.-.-.-.-.-.-

Terasa myśliwskiego zameczku. Środek jej biegnie obłąkowato w głąb. Od niej z przodu schody w prawo i lewo, wiodące w dół do jeziora. Z terasy drzwi na prawo; na lewo drugie wiodące do skrzydła zamku. Pod terasą drzewa. W głębi poza terasą widok na ciemne lasy nad jeziorem.- Noc.- Księżyc nad lasem.-

S c e n a 1.

Wodnik IWAN

IWAN

/wchodzi schodami z lewej, rozgląda się po terasie/ Cisza. A na dole zdawało mi się przecież, że się tu gdzieś w tej stronie ozwał ludzki głos. /nasłuchuje/ Głucho wszędzie /próbuje klamek obu drzwi terasy/ Zamknięte. /wraca, siada na balustradzie/ Cisza. Tegom właśnie szukał. Woda, las i ani śladu człowieka. /oddycha głęboko/ I żadnych wierszydeł, żadnych westchnień,- nareszcie i ty, miesiączku, masz spokój. Rad zaglądasz tu, gdzie żaden kąt nie rozbrzmiewa pustym ludzkim śmiechem. Nie śpieszno ci stąd umknąć za czarne lasy. Ach !... /nagle podskoczył i nasłuchuje/ Jakiś głos ! w dodatku głos człowieka ! /zły/ Któż to śmie, kto mi tu śmie na złość...

/słychać zgrzyt klucza we drzwiach po prawej/

IWAN

/zbiega ze schodów w lewo i kryje się/

S c œ n a 2.

IWAN, ŻAN i POKOJÓWKA.

POKOJÓWKA

/wchodzi żwawo, zatrzymuje się nagle zdziwiona pięknym widokiem/ Ach !

ŻAN

/za nią, niosąc dwa krzesła, które stawia w pobliżu drzwi z prawej/ A-ha, teraz się aśćka dziwi. I już nie mruczy, że księżna nas tu posłała.

POKOJOWA

/doszedłszy do balustrady pogląda w dół/ Ach, woda - jezioro. Ależ to ćma pod drzewami, że choć oko wykol.

ŻAN

/tajemniczo/ Mówią, że tam zjawia się...

POKOJOWA

/nie dając mu dokończyć/ Znowu waść zaczynasz ? Znowu te gadki o duchach i leśnych dziwolągach. Przez drogę o mało co waść duszy ze mnie nie wypłoszył.

ŻAN

- Mówiłem, com od ludzi słychiwał. A wreszcie Pan Bóg z nami a kusy, kto wie, gdzie. Toć-em o tej terasie nic jeszcze nie gadał, o tym zakonniku naprzykład...

POKOJOWA

/odskakując od balustrady/ Nie, nie opowiadaj waść, chyba chcesz mnie stąd wypędzić. Chodźmy raczej przynieść tu stół. /nagle/ Czy księżna naprawdę kazała postawić tu ten stół ? teraz po nocy ?

ŻAN

- Skoro przyjdziecie z Teresą na zamek, mówiła, przygotujcie tam stół na terasie.

POKOJOWA

- Ale waść nie opowiadał jej o tym mnichu-upiorze ?

ŻAN

- Jakoś się nie zgadało. Gdyby nie to, byłbym jej rozpowiedział jak to tutaj, przed laty, w taką noc jak dzisiaj, kiedy jaśnie państwo po łowach grali w karty, zjawił się nagle upiór mnicha, nieboszczyk brat panującego wówczas księcia. Właściwie to ten mnich miał panować,ale go oszukano i zamknięto w klasztorze, gdzie niedługo potem umarł. Otóż nagle...

POKOJOWA

/idąc szybko ku drzwiom/ Chodźmy raczej po ten stół /zatrzymuje się na progu/ Ale to musiało być bardzo dawno.

ŻAN

- Co ?

POKOJOWA

- No, z tym mnichem.

ŻAN

- Phi ! Stanął nagle za krzesłem brata i zaczął mu patrzeć w karty oczyma trupa. Było to właśnie o północy.

POKOJOWA

- Żywo, chodźmy po stół,- żywo ! /znika szybko za drzwiami,- Żan za nią/

Scena 3.

IWAN

/wysuwając się ostrożnie/ Baba trajkot, stary pleciuga a w dodatku księżna i Bóg wie,kto jeszcze.- A może przyjdzie im tu ochota zostać,- tegoby tylko brakowało,brrr! /przestawia oba krzesła na lewą stronę terasy nogami do góry, poczem schodzi znów na dół w cień/

Scena 4.

Żan - Pokojowa

ŻAN

/wnosząc stół z pokojową/ Dalej ku przodowi, jeszcze, jeszcze.

POKOJOWA

- Więc pan hrabia doprawdy nie przybędzie ?

ŻAN

- Zdaje się, że nie. Co się aśćka tak kręci ?

POKOJOWA

- Strach mię jakiś oblatuje... Ciągle mi się zdaje, jakby ktoś za mną stał.

ŻAN

- Mnich ?

POKOJOWA

- Pokazuje się jeszcze kiedy ?

ŻAN

- Czasami.

POKOJOWA

/wydawszy słaby krzyk chce uciekać/

ŻAN

- Aśćka gonisz w piętkę, widzę.- A teraz krzesła... /ogląda się w prawo/ Nie widzę ich. Toć-em je przecie tutaj postawił.

POKOJOWA

/przerażona/ A teraz są tam i w dodatku do góry nogami.

ŻAN

- Pocóż je aśćka przewróciła ?

POKOJOWA

- Nie miałam ich w ręku.

ŻAN

- Gadanie.

POKOJOWA

- Przypomnijże waść sobie, żem go ani na krok nie odstąpiła.

ŻAN

- Toć jam je tu postawił a teraz... Przez ten czas co nas nie było...

POKOJOWA

- Ale kto ... któżby je ? Chyba ten... ~~Jasne~~ Jezus! !

ŻAN

- Mnich ? Jeszcze nie północ.

POKOJOWA

- Chodźmy stąd, na Boga ! Cierpnę cała.

IWAN

/wzdycha głośno/

POKOJOWA

- Słyszał waść ? /chwyta Żana za rękę/ Chodźmy, chodźmy stąd. /ciągnie go ku drzwiom/

ŻAN

- Przywidziało się aśćce. /staje we drzwiach, ogląda się/

IWAN

/stoi na ostatnim schodzie na lewo,milczący i bez ruchu wpatruje się w nich/

ŻAN

- Oh ! /mimowoli żegna się/

POKOJOWA

/z okrzykiem lęku wbiega do wnętrza/

ŻAN

/za nią - zatrzasnęli drzwi za sobą, słychać jak trwożnie przekręcają klucz w zamku/

IWAN

- No, może się im teraz odechce /idzie ku balustradzie, przysiada na niej, wydobywa z za pasa fajeczkę, krzesze ognia, poczem przechyla się i pogląda w dół/ Światło ! Pod drzewami tu się zbliża /spojrzawszy ku schodom z prawej/ Dwoje ich. Prosto tu idą. Przeklęte plemię ! Wszystkiego drugim zajrzy, nawet tej odrobiny spokoju. /szybko przechodzi na lewo i po schodach w dół/

S c e n a 5.

Młynarz - Księżna

KSIĘŻNA

/na schodach w prawo - niewidzialna jeszcze/ Tu po-

świećcie,- tak - wszystko tak, jak sobie wyobrażałam. Balustrady, stare zmurszałe schody...

MŁYNARZ

/stanąwszy na najwyższym stopniu w prawo, świeci latarką/

KSIĘŻNA

/wszedłszy również, staje/ A tutaj... /rozgląda się po ścianach budowli/ Ach ! jakie dziwne, stare, ciekawe mury, pełne ducha i szeptu minionych wieków. /obraca się twarzą w głąb/ A tam ! /biegnie do balustrady, zatrzymuje się/ Tu zasię inny nastrój. Baśń, pieśń ciszy. Jezioro senne w miesięcznej poświacie a nad niem w dali, jak tajemnica, czarny cień knieji. Ileż czaru... /nagle obracając się/ Byłeś tu kiedy ?

MŁYNARZ

- O takiej nocy nigdy.

KSIĘŻNA

- Podoba ci się tu ?

MŁYNARZ

- Cudowna noc !

KSIĘŻNA

- Jak on to powiedział ! W noc taką zakradają się do serc złote sny. /do Młynarza/ Ta pustka wokół !

MŁYNARZ

- Nie będzie tu Waszej Wysokości straszno ?

KSIĘŻNA

- Straszno ? /wpatruje się weń długo rozmarzona,

nagle przytomniejąc/ Po co trzymasz tę latarkę ?

MŁYNARZ

- Żeby nie zapomnieć.

KSIĘŻNA

- Czego ?

MŁYNARZ

/zawahawszy się nieco/ Swego obowiązku. /stawia latarkę na balustradzie/

KSIĘŻNA

- Spełniłeś więcej niż obowiązek. Dzięki ci za to. Ale... odpocznij nim ruszysz z powrotem. Wszak ci nie śpieszno - mówiłeś - a twoi w domu.

MŁYNARZ

- Zobaczą mię dziś trochę później -

KSIĘŻNA

- A powiedz mi szczerze, zły jesteś, że musiałeś tu ze mną iść ?

MŁYNARZ

/skwapliwie/ Bynajmniej, księżno.

KSIĘŻNA

- Lecz nierad szedłeś.

MŁYNARZ

- Sądząc ze słów i zachowania się sług Waszej Wysokości...

KSIĘŻNA

- I tyś jest inny niż mi powiadano. /słychać zgrzyt klucza we drzwiach/

KSIĘŻNA

/zdziwiona tem niemile/

S c e n a 6.

Poprzedni - Żan

ŻAN

/odemknąwszy drzwi,rozgląda się ostrożnie/ Chwałaż Ci,Panie Boże /wyszedłszy śledzi oczyma lewy bieg schodów/

KSIĘŻNA

- Ach, to wy Żan. Nie wołałam was.

ŻAN

- Ja, Wasza Wysokości.

KSIĘŻNA

- A gdzie Teresa ?

ŻAN

- W najodleglejszym pokoju. Boi się.

KSIĘŻNA

- Wy - widzę - także. Zatem ukryjcie się również i proszę czekać, póki nie zawołam.

ŻAN

/waha się,zerkając w lewo/ Jabym jednakże Wasza Wysokości...

KSIĘŻNA

/niecierpliwie/ Odejdźcie, proszę.

ŻAN

/odchodząc/ No, niechno się tylko niestwór pokaże... /odchodzi w prawo/

Scena 7.

KSIĘŻNA

- Strach ich obleciał. Nie dziwię się wreszcie. Ta późna godzina, to światło księżycowe, te w pustce tajemnicze, czarne cienie... /ciszej/ Godzina dziwów i... /do Młynarza zalotnie/ baśni. Teraz mógłbyś opowiadać. Mów. /prawie,że przytula się do niego/

MŁYNARZ

/zaczynając mieszać się/ O czem mam mówić Waszej Wysokości, ... Chyba ową...

KSIĘŻNA

- Zacząłeś już raz -

MŁYNARZ

- Dobrze, opowiem.

/Krótki duet waltorni rozbrzmiał w lesie/

KSIĘŻNA

- Ach, jaki miękki głos. Niby czarowna pieśń nocy.

MŁYNARZ

- To zapewne zwołują się ci...

KSIĘŻNA

- Cicho, nie dawaj im imion. Nie chcę znać ani rąk ani ust, co tę harmonję tchnęły w naszą baśń. Chcę tylko uchem ją łowić. Słyszysz ? /znów krótki duet/ jak te dźwięki niosą się w leśnej ciszy,- jak słodko konają w dali i nim zgasną,ostatnim gdzieś łkają echem. /stojąc obok niego,przytula się do jego piersi/ Słyszysz?

MŁYNARZ

/zmieszany/ W takie nocy opowiadali mi starzy ludzie...

KSIĘŻNA

- Ach, poniechaj przeszłości ! W takie nocy serce się budzi.

MŁYNARZ

- Pani... księżno...

KSIĘŻNA

/wpadając/ Cicho ! precz tytuły ! Czasem dość słówka, by zwarzyć uczuć cudny kwiat. Nie płosz mi tej ptaszyny, co zaczęła nucić -

MŁYNARZ

/broniąc się/ Jakto ?... Do mnie - takimi słowami...

KSIĘŻNA

/wpadając/ Ufam ci.

MŁYNARZ

- Jestem przeciwko wam -

KSIĘŻNA

- O nie, już nie. Nie możesz być przeciw mnie. Pójdziesz ze mną.

MŁYNARZ

- Dokąd ? /odsuwając się od niej,potrąca łokciem latarkę stojącą na balustradzie/ Ach, tak, z latarką.

KSIĘŻNA

- Ta już nie będzie ci krwi psuć. Pójdziesz ze mną do miasta, do pałacu -

MŁYNARZ

- Do miasta - ja ? do pałacu ?...

KSIĘŻNA

- Szkoda tu ciebie, tyś stworzony do innego życia,

chcę cię tam mieć przy sobie. Tam ci będzie lepiej, tam inny świat -

MŁYNARZ

- Odbiedz wszystkiego tutaj, porzucić swój zagon, swoje... Nie,księżno,daj mi odejść.

KSIĘŻNA

/szeptem,przymilając się/ Boisz się ?

MŁYNARZ

- Boję, was księżno, boję się.

KSIĘŻNA

/łagodnie/ Za to, że cię chcę wyrwać z niskiego stanu, dać inny lepszy byt ? Obejmiesz jakiś urząd.

MŁYNARZ

- To znaczy cięższą jeszcze służbę niż ta oto ! /potrząsa latarką/

KSIĘŻNA

- Uwolnię od niej młyn, jeśli pójdziesz ze mną.

MŁYNARZ

- I moją lipę oddać pod siekierę ?

KSIĘŻNA

- Co ci po starem, nadpróchniałem drzewie.

MŁYNARZ

- A moja Haneczka !

KSIĘŻNA

- Mogłożby cię zatrzymać takie proste dziewczę, dla niej miałbyś się wyrzec karjery, władzy,- ona ma ci świat zawiązać ?

MŁYNARZ

- Nie pragnę władzy.

KSIĘŻNA

- Doszedłszy do niej, będziesz mógł swoim ulżyć w niejednem.

MŁYNARZ

/olśniony/ Swoim ulżyć ? pomódz im w odzyskaniu należnych im praw... Czyż mógłbym ? czy podobna ?...

KSIĘŻNA

- Nie wierzysz mi ?

MŁYNARZ

- Wierzę,- teraz wam wierzę - ale wpierw musiałbym... Tak, wpadnę do domu.

KSIĘŻNA

- Nie, żadnych wahań. Decyduj się. /zalotnie/ Pójdziesz,- prawda, że pójdziesz ?

MŁYNARZ

/ulegając czarowi/ Księżno...pani...

/Nagle w prawo pod schodami rozlega się głos Kłoskowej/

KŁOSKOWA

- A ty obwiesiu ! łapcie go !

/zmieszane głosy Sitka, Zimy, Kłoska - wśród tego plusk wody i głośny skrzek wodnika/

IWAN

/mignąwszy na górnym schodzie,przechyla się przez balustradę/

KŁOSKOWA

KŁOSKOWA

- Panie młynarzu, hej ! młynarzu, gdzie wy ?

MŁYNARZ

/obracając się za głosem/ Tutaj. Co się stało ?

6KŁOSKOWA

- Mam dla was nowinę.

MŁYNARZ

/wywijając latarką/ Tutaj, tutaj jestem. /stawia latarkę na balustradzie i idzie po schodach/ Co się stało ?

Scena 8.

Poprzedni, Kłoskowa, potem Żan

KŁOSKOWA

/w połowie schodów/ Haneczki tu niema ?

MŁYNARZ

- Haneczki ? Cóżby tu ona robiła ? Cóż się stało - mówcie.

KSIĘŻNA

/do siebie/ Pewno hrabia coś zbroił...

KŁOSKOWA

- Pobiegła za wami.

KSIĘŻNA

- Ach !

MŁYNARZ

/przerażony/ A ja tutaj...

KŁOSKOWA

/wszedłszy na terssę,zatrzymuje się u drzwi/ Ledwo

dziewczyna za próg, przyszli ją brać z młyna.

MŁYNARZ

/porywczo/ Kto ?!

KŁOSKOWA

- Rządca.

MŁYNARZ

- Księżna pani słyszy ?

KŁOSKOWA

/z uśmiechem/ Spóźnili się. Ptaszyna frunęła. Pobuszowali po młynie i dalejże pod lipę.

KSIĘŻNA

- Niepodobna.

MŁYNARZ

- Skąd to wiecie ?

KŁOSKOWA

- Od wodnika, no, tego topielucha, co wam w młynie figle płata. Czatował na Haneczkę pod lipą na polanie i tamem go przydybała. Chwyciłam go ja, wiedźma, jakeście raczyli mię nazwać. Ale się teraz wiedźma przydała. Chwyciłam go i gnałam przed sobą aż tu i byłabym go wam przywiodła do ręki, żeby nie te trzy wydmikufle, co czwartego zgubiwszy, zabałamucili mię a tymczasem wereda wywinął się i poczuwszy wodę chlust ! do jeziora.

MŁYNARZ

- Gdzie Haneczka ?

KŁOSKOWA

- Nie wiem.

MŁYNARZ

- A z lipą co ?

KŁOSKOWA

- Jak mówię, podryndali ku niej.

MŁYNARZ

/do księżnej/ Słyszy Wasza Wysokość ? Wstyd, wstyd, że księżna pani mogła ręki do tego przyłożyć, że wyciągnęła mię tutaj i zabawiła. Dlatego wabiłaś mię w miasto, złote góry obiecywała, żeby oni tymczasem mogli ukraść Haneczkę, aby mieli czas podeptać me prawo, lipę ściąć, natrząsać się z niej i z nas...

KSIĘŻNA

- Krzywdzicie mnie. Nie wiedziałam o niczem.

MŁYNARZ

- Teraz Wasza Wysokość się wypiera, ale biada waszym siepaczom. /zbiega szybko schodami w prawo/

KŁOSKOWA

/która stojąc niżej na schodach, przyglądała się wszystkiemu zdziwiona, pogląda za młynarzem, potem daje znaki grajkom, woła stłumionym głosem/ Kłosek, Zima !

KSIĘŻNA

/z westchnieniem/ To jest czar samotności, to mój sen ! O serce człowieka, burzo wieczna ! Kędy ty bijesz - pierzcha spokój. Chciałam kogoś doświadczyć, ukarać a oto sama karę odnoszę. Co on o mnie myśli ! na co mnie naraża służalcza gorliwość ! Tyle mam z niej, że mię nienawidzą. Umrzyj, marzenie... /odchodzi drzwiami w lewo/

/ŻAN wziąwszy latarkę odchodzi za nią/ Żan

Iwan

Scena 9.

KŁOSKOWA

/która tymczasem zeszła na dół, wraca wstępując, po schodach tyłem i przyzywając ręką. Nagle, gdy już stanęła na najwyższym stopniu, z przerażeniem spostrzega Iwana. - Lekko splunąwszy/ A tom się przestraszyła ! Znowuś mi tu, tylko w innej skórze ? A możeś kum tamtego. Patrzysz coś na to. No, chodź, chodź ! /nagle/ Hej, ludzie, kto żyw ! Kłosek, Sitko, księżna pani i drabanci! - dalejże na tego gałgana ! /rzuca się na Iwana, który niknie/

KŁOSEK

/wbiegając z prawej/ Matka !

SITKO

/za nim/ Co się stało ?

ZIMA

/za nim/ Jejmość Kłoskowa !

KŁOSKOWA

- Był tu szelma topieluch.

SITKO

- Ten, coście się z nim po lesie boškali ?

KŁOSKOWA

- Ten sam, a może jaki inny. Ale to wam mówię, Sitko, że tego mojego to już sobie chycę a jak chycę, dostanie on za was i więcej usłyszy, niżbym wam teraz mogła nagadać. Tylko czasu nie mam. Księżna się gdzieś podziała a mnie za młynarzem śpieszno. /zbiega w prawo/

KŁOSEK

KŁOSEK

- Matka ! - Co ją ugryzło ? zawsze taka uprzejma...

ZIMA

- Na mój rozum karkuluję... /odchodzi/

SITKO

- Żeśmy tu niepotrzebni. /odchodzi/

KŁOSEK

/za nimi/ Boże mój, jak to się poczciwina niepokoiła o mnie aż i odnalazła. /odchodzi/

S c e n a 10.

Iwan, potem Michał

IWAN

/wchodzi schodami z lewej/ Nareszcie poszła ta wiedźma a ci /ukazując na drzwi/ także się wkrótce wyniosą. Tylko ten tutaj jeszcze /nachyla się przez poręcz/ Mikli, Mikli ! /cofa się na najwyższy schód,czeka chwilę/

MICHAŁ

/stając ostrożnie na schodach z lewej, wylękły/ Iwan ! Cóż, wyniosła się ta megiera ?

IWAN

- Poszła.- Hej,hej, co za prędkie spotkanie ! Nie mówiłem ci ? Wstyd, nie młynarz cię zmógł, a baba ! A słyszałeś, co ci zrobi ?

MICHAŁ

- Słyszałem !

IWAN

- Jabym już tam nie wracał.

MICHAŁ

- Tyle też mnie i zobaczą. Zamartwiłbym się tam.

IWAN

- Ciągleś zakochany, głuptasie ? Gdzież pójdziesz ?

MICHAŁ

- W świat, szukać innej bajory. Ale dziś pozwól mi tutaj zostać.

IWAN

- Ale nie dłużej. I nie skamleć mi tu. Chcę mieć spokój.

MICHAŁ

/wyciągając ręce w prawo, żałosnym głosem/ O, moje słoneczko !

K u r t y n a.

-.-.-.-.-.-.-.-.-

A K T IV.

++++++++++++++++

Scena jak na początku III.aktu, oświetlona księżycem.

S c e n a 1.

Haneczka, potem Zajączek

HANECZKA

/wszedłszy z prawej, przebiega szybko po kamieniach, staje przy lipie/ Czyś ty mu, złota lipo, przypomniała...

ZAJĄCZEK

/wchodząc z lewej - wylękły, potem radośnie/ Haneczko ! Zląkłem się, że to rusałka.

HANECZKA

- O, tutaj bywają. Ale co ty tu robisz ? gdzie reszta?

ZAJĄCZEK

- Poszli na zamek. Ja zaś musiałem się wrócić. Zgubiłem gdzieś moją rymowaną supplikę a najprędzej tutaj, gdzie nas tak przestraszyło.

HANECZKA

- Kto ?

ZAJĄCZEK

- Boję się wymówić... Ale co ty tu robisz i dokąd idziesz ?

HANECZKA

- Za Liborem. Prowadzi księżnę na zamek.

ZAJĄCZEK

ZAJĄCZEK

- On ! młynarz ! no, no... Gdybym-ż tylko znalazł tę supplikę /szuka w trawie/, bez niej nie mam poco grać przed księżną.

HANECZKA

- Pójdziemy razem.

ZAJĄCZEK

- Minutkę... To przecie tutaj było. /klęka i szuka w trawie/ Tak, tu ją czytałem... Nigdzie ani śladu.
/W lesie odzywa się cicha muzyka/

ZAJĄCZEK

/zaniechawszy szukać,przysłuchuje się klęcząc/ Słyszysz Haneczko ?

HANECZKA

- Słyszę.

Chór rusałek leśnych.

Od łanów, od jarów
Od ognisk pastuchów -
Z nad sadów i strzechy
I ruin zamczyska -
Na grobach pokoleń
Po pustkach dalekich
Polata upojna
Woń macierzanki.

HANECZKA

/szeptem/ Rozumiesz ?

ZAJĄCZEK

/półgłosem,wzruszony/ O, rozumiem !
/Cicha muzyka w lesie/

ZAJĄCZEK

/jakby w zachwycie/ Jak to słodko brzmi. Jakby szło z głębi zapomnianych nocy, gdzieś z dali, ze wspomnień dzieciństwa. Zdaje mi się, że słucham razem z siostrzyczką i widzę wzrok nieboszczki matki, co grzał i wnikał do serca niby promień światła do dna leśnej studzienki. /między brzozami ukazuje się rusałka, za chwilę dwie inne w głębi, znów inne z prawej strony, - wyszedłszy poglądają trwożnie jak łanie i nikną; po chwili ukazują się inne między drzewami polany/

ZAJĄCZEK

- Boże ! to sen... to sen - Haneczko.

/Cicha muzyka nagle milknie - rusałki rozpierzchają się/

HANECZKA

/przestraszona/ Idą !

ZAJĄCZEK

- Kto ?

HANECZKA

- Po mnie ! chcą mię uprowadzić.

ZAJĄCZEK

- Uciekaj, uciekaj do lasu.

HANECZKA

- Zapóźno. Słyszysz ?

S c e n a 2.

Poprzedni, Franc, muszkieter

FRANC

/za sceną, na skraju lasu w lewo/ Nie macie się czego

lękać.

MUSZKIETER

- Cobym się lękał. /wchodzi, rozgląda się trwożnie/ Chyba skończyły już swoje pląsy.

FRANC

/wchodzi za nim,trzymając się jego poły/

/Wtem wysuwają się zewsząd rusałki, ujmują się za ręce i otaczając kręgiem lipę,zawodzą pląs. Cicha muzyka/

MUSZKIETER

/dzwoniąc zębami/ To jest - to jest... panie pisarzu...

FRANC

/ucieka w las/

MUSZKIETER

- Panie pisarz ! /ucieka jego śladem/

/LIPA otwiera się/

HANECZKA

/podchodzi do niej/

ZAJĄCZEK

- Lękam się o ciebie.

HANECZKA

/do lipy/ Ty mię osłoń ! /zciemnia się,muzyka milknie, rusałki giną, lipa zamyka się za Haneczką. Gdy księżyc znów scenę rozświeca,Zajączek stoi pod lipą sam/

ZAJĄCZEK

/wylękły,obchodząc lipę dokoła/ Haneczko, Haneczko -

S c e n a 3.

Rządca, kilku pachołków z siekierami i piłami, między nimi Braha ze związanymi rękoma, Zajączek

RZĄDCA

/wchodząc z prawej/ Tu jest, z pewnością tutaj. A to - ta lipa przeklęta. O, i pan bakałarz tutaj. Cóż tu acan robisz ?

ZAJĄCZEK

- Chcieliśmy zagrać serenadę.

RZĄDCA

/z drwinami/ Serenadę - tutaj ? Komu ty tu będziesz, szelmo jedna... /ostro/ Gdzie ta dziewka z młyna ?

ZAJĄCZEK

/wylękły/ Haneczka ?

RZĄDCA

- Była tutaj.

ZAJĄCZEK

- Była a właściwie...

RZĄDCA

- Dokąd poszła ?

ZAJĄCZEK

- Nie wiem.

RZĄDCA

- Schowała się tu.

ZAJĄCZEK

- Nie wiem.

RZĄDCA

- Nie wie, on nic nie wie. Jakżeby wiedział, kiedy trzyma z młynarzem. Mów, gdzie tu ta skrytka ?

ZAJĄCZEK

- Nie wiem o żadnej skrytce.

RZĄDCA

- Ani o dziewczynie. Ślicznie ! to jest nauczyciel, on ma żaków zaprawiać do posłuszeństwa. Rebelant !

ZAJĄCZEK

- O proszę łaski pana dyrektora, co to - to nie. Nie jestem żaden re...

RZĄDCA

- I zatwardziały w dodatku ! A chciałby przy szkole w miasteczku być kantorem, chóry ćwiczyć, kolendy brać i co roku parę sągów drzewa - to toby on chciał, na to to on jak na lato.

ZAJĄCZEK

/nieśmiało/ Ależ na miły Bóg.

RZĄDCA

- Ale pójść zwierzchności na rękę, powiedzieć, gdzie się ta dzierlatka schowała,- o, wtedy go niema.

ZAJĄCZEK

- Jaśnie panie dyrektorze, zmiłuj się -

RZĄDCA

- A tyś się zmiłował, co ? Masz zmiłowanie nad twoją Dorotką, co ? Dziewczyna czeka, czeka, czas pomyśleć o mężu, czas,- gdyby już raz ta posada w mieście - a tak ! I dostałbyś ją - ale pierwej trzeba nam powie-

dzieć, gdzie ten znajduch, który właściwie nam, dworowi się należy. Pomyśl o Dorotce.

ZAJĄCZEK

- Mój Boże... mieć Dorotkę, siadywać na chórze przy organach...

BRAHA

- Byłbyś nicponiem,- gałgańskiem nasieniem.

RZADCA

- Milczeć ty tam .- Otóż - jeśli powiesz, jutro otrzymasz miejsce kantora.

ZAJĄCZEK

- O, Boże... A co się stanie z Haneczką jeśli powiem, gdzie jest. Co ją czeka ?

RZĄDCA

- Wedle prawa i słuszności - pójdzie do dworu i będzie służką.

ZAJĄCZEK

- Niedoczekanie wasze ! Nie powiem !

BRAHA

/radośnie/ Zuch z was, panie bakałarzu.

RZĄDCA

/wściekły/ Tak to sobie pozwala szkolny głodomór ? bakalarczuk ? Nie, już nim nie jest więcej, od tej chwili nie jest nim już. Oddalam cię ze służby !

ZAJĄCZEK

- Bez chleba !

RZĄDCA

- Wyrzucę i ~~do wojska~~ [wsołdaty] oddam, jak nie powiesz.

ZAJĄCZEK

/milczy/

RZĄDCA

- Nie powiesz zatem ?

ZAJĄCZEK

- Nie. Wszystko raczej niż przyłożyć ręki do gwałtu.

BRAHA

- Bóg to wam nadgrodzi.

RZĄDCA

- A więc nie. /do pachołków/ Dalej, za siekiery !
Ściąć mi ją natychmiast !

ZAJĄCZEK

/przestraszony opiera się o lipę/ Jakto ? ściąć ją...?

RZĄDCA

- Żywo, śpieszcie się !

/Pierwszy i drugi drwal idą z siekierami ku drzewu,- trzeci niesie piłę/

I.DRWAL

/do Zajączka/ Na bok !

ZAJĄCZEK

/nie rusza się/

II.DRWAL

/odpychając go/ Na bok, powiadam.

RZĄDCA

- Zaczynajcie !

ZAJĄCZEK

/drżąc szepce/ Krew trysnęła... /głośno/ Stójcie !

DRWAL

/wcina siekierę znowu/

ZAJĄCZEK

/składając ręce, do Rządcy/ Na miły Bóg, nie czyńcie tego !

RZĄDCA

- A-ha, więc i ty już o tę lipę drżysz ? A może... może w niej... /nagle domyśliwszy się/ A ! ona tam jest /do drwalów/ Dalej ! zaciąć siekierą a potem piłę puścić.

ZAJĄCZEK

/przedzierając się pod lipę/ Nie, nie zatniecie, nie odważycie się, bo tam jest...

Scena 4.

POPRZEDNI - MŁYNARZ.

MŁYNARZ

/wpadając z lasu, z lewej/ Jeżeli się odważycie !... /wpada na drwalów/ Precz ! /wyrywa jednemu z nich siekierę/

ZAJĄCZEK

- Boże !

BRAHA

/podbiegłszy do Młynarza wyciąga ku niemu spętane ręce/ Ojcaszku, ja z wami !- Ale widzicie, co ze mnie zrobili te obwiesie.

MŁYNARZ

/przeciąwszy więzy Brahy staje pod lipą, do Rządcy/ No, zbliż się pan, panie rządco ! /do drwali/ A teraz odważ się który.

BRAHA

/stając przed młynarzem/ Niech mi się który nawinie !

ZAJĄCZEK

/do Młynarza/ Haneczka ocalona ! /staje przy nim/ Tu jest, w dziupli.

RZĄDCA

- Bunt otwarty ! /do drwali/ No, tchórze !- Dalej !

S c e n a 5.

POPRZEDNI, MARSZAŁEK, SŁUGA MARSZAŁKA.

MARSZAŁEK

/wchodząc z lewej z lasu/ No i cóż ? gdzież ta dziewka z młyna ?

RZĄDCA

- Zniknęła, zanim przyszliśmy.

MARSZAŁEK

- Tak ? Dziewka się wymknęła a lipa jeszcze stoi. Waszmość, panie rządco, dziwnie pobłażliwy.

RZĄDCA

- Ja ? pobłażliwy ? /wskazując Młynarza/ Proszę spojrzeć, kto tu stoi.

MARSZAŁEK

/teraz dopiero spostrzegając Libora/ Ah, wy tutaj ? A księżna ?

MŁYNARZ

- Wiecie lępiej odemnie !

MARSZAŁEK

- Co znaczy ta siekiera ?

MŁYNARZ

- Jasny pan rozumieją chyba,- a nie rozumieją, to obaczą sami, niech się tylko kto ruszy i lipy dotknie.

MARSZAŁEK

- Oszalał ! /z uśmieszkiem/ Wy jeden... a teraz policzcie, ilu tu przeciwko wam. Nie ustąpicie po dobroci, nie ulegniecie dobrowolnie?-

MŁYNARZ

- Nie !- Sam jestem ale się oprę, na hańbę sieroty nie wydam. Będę bronił moich praw przeciw wszystkim i nie zrzeknę się ich nigdy, choćbym tu miał trupem paść !

MARSZAŁEK

/wściekły/ Związać go !

BRAHA

/do drwali/ Mieliżbyście obcych słuchać, na swojego się rzucać ?

DRWALE

/wprzód gotowi natrzeć - wahają się/

MARSZAŁEK

- Związać go ! Każę !- słyszycie ?

S c e n a 6.

POPRZEDNI, KŁOSKOWA, KŁOSEK, ZIMA, SITKO.

KŁOSKOWA

/nadbiegając z lasu/ A-ha ! to to tak ?- Liborze, nie daj się !

RZĄDCA

- Milczeć !

KŁOSKOWA

- Nie będę a jak trza to i pomogę. /do drwali/ Każą się wam targnąć na lipę i lęk was nie zdejmuje ?

MARSZAŁEK

/z ironją/ Przed czem ? Ha-ha-ha, gdzież wasze boże znaki ? Idźcież do młyna po Sybillę, aby odczyniła gusła. /dobywszy szpady/ Dalej !

RZĄDCA

- Naprzód ! To wszystko zabobon i bajki,- nie bójcie się !

MŁYNARZ

/wychodząc ku nim z siekierą/ Ani krokiem dalej.

/Nagle się zciemnia zupełnie,- korona lipy rozświetla się mnóstwem ukrytych blasków a gdzieś wysoko rozlegają się poważne tony jakby kościelnych organów. DRWALE uciekają w prawo w las, MARSZAŁEK i RZĄDCA cofają się olśnieni i zdumieni, MŁYNARZ zatrzymuje się,jak stał,z siekierą w ręku, ZAJĄCZEK słucha muzyki z zachwyceniem, WSZYSCY inni klękają.- Wtem pień lipy rozstępuje się, z jej wnętrza wychodzi HANECZKA/

HANECZKA

- Odszukałeś mnie, wróciłeś do mnie !

MŁYNARZ

- Coś mię zamroczyło, zbłądziłem. Ale oto mam cię, Hanko, znów - ty duszo moja, ty wiaro moja !

ZAJĄCZEK

/wzruszony/ Macierzanko !

/gdzieś w górze rozbrzmiewa chór męskich głosów/

- Tarczą obronną - narodu duch,
Z niego sił żywych wytryska zdrój
W nim czyny ojców i ojców sny
I o spuściznę ich święty bój.

Scena 7.

POPRZEDNI, KSIĘŻNA, ŻAN z latarką Młynarza i POKOJOWA.

KSIĘŻNA

/wychodzi z lasu z lewej/

/światła w lipie gasną, pieśń milknie/

MARSZAŁEK

/stoi śród oznak wielkiego zakłopotania/

RZĄDCA

/nie śmie podejść do Księżnej/

KSIĘŻNA

/do Marszałka i Rządcy/ Teraz pojmuję, rozumiem już, o czem powinniście byli wiedzieć wy, a nie wiedzieliście, albo wiedzieliście i niebacznie zdeptali. Drzewo to uświęciła wiara ludu i miłość ludu i przez nią jest ono święte. Niech zła wola nie tknie się go więcej ! Zamiar wasz był swawolą, którą-ście mi źle usłużyli.

/do Młynarza, ukazując na lipę/ Masz do niej prawo, twoją jest. Wiernym jej zostałeś. Mnie jednak nie wierzyłeś. /bierze od Żana latarkę/ Patrz, jak oto rozbijam tę latarkę, a temsamem znoszę na zawsze resztki twego poddaństwa, tak prawdą jest, że nic o ich zakusach i zamiarach nie wiedziałam. /tłucze latarkę o ziemię/

MŁYNARZ

- Teraz wierzę, księżno, i nie zapomnę ci tego nigdy.

KSIĘŻNA

/z cierpkim uśmiechem/ Wracam ci wolność i twoje szczęście...

MŁYNARZ

/ujmując dłoń Haneczki/ Tak, ona jest mem szczęściem.

ZAJĄCZEK

/kłaniając się głęboko, zbliża się nieśmiało/ Wasza Wysokości...

KSIĘŻNA

- To zapewne...

MŁYNARZ

- Tak jest, bakałarz.

ZAJĄCZEK

/wpadając/ Bakałarz do usług, to jest, były bakałarz. Pan rządca oddalił mię właśnie.

KSIĘŻNA

- Zatem mógłbyś być kantorem w miasteczku. Czytałam suplikę.

ZAJĄCZEK

- O Boże !

KSIĘŻNA

- Jutro proszę objąć posadę.

ZAJĄCZEK

- O, wasza Wysokości... /nagle sobie przypominając/ Ale serenada...

KSIĘŻNA

- Aż kiedyś znowu tu zjadę. /do Rządcy/ Czy tędy dojdzie do zamku ? /wskazała w lewo/

RZĄDCA

- Do usług, tak jest, dojdzie.

KSIĘŻNA

/do niego i Marszałka z odpowiednim giestem/ Przyjdę tam za wami.

RZĄDCA

/oddala się we wskazanym kierunku/

MARSZAŁEK

/idąc za nim, do siebie/ Ale bez Dafnisa.

KSIĘŻNA

/do Młynarza i Haneczki/ Bywajcie zdrowi ! Teraz będziecie mieli spokój. /w odejściu już/ A mnie już czas z krótkiego snu do złotej nudy. /odchodzi za Marszałkiem, w ślad jej ŻAN i POKOJOWA/

Scena 8.

MŁYNARZ, HANECZKA, BRAHA, KŁOSKOWA, KŁOSEK, SITKO, ZIMA, ZAJĄCZEK.

ZAJĄCZEK

/nie mogąc opanować swej radości/ O mój Boże, o mój Boże ! jestem od jutra regensem chori ! Do ołtarza z Dorotką, z moją Dorotką.

BRAHA

- Pokazaliście, żeście zuch.

HANECZKA

/wskazując na latarkę/ Kryształowy pałac rozbity, koniec bajki. /do Młynarza/ Ale ty już nie będziesz się wysługiwał i lipa nasza zostanie.

MŁYNARZ

- A ty ze mną. /do lipy/ Bądź błogosławiona ! Dotąd mi w uszach brzmi twój śpiew.

HANECZKA

- Słuchaj Liborze, tam Babka musi się o nas niepokoić.

MŁYNARZ

- Chodźmy ! /wziąwszy Haneczkę wpół, odchodzi, zwrócony do lipy/ Zieleń się nam i kwitnij na wieki ! /odchodzi z Haneczką/

KŁOSKOWA

/grożąc w stronę gdzie zniknął rządca/ Nareszcie odetchnie człowiek od tych muszkieterów.

BRAHA

/odchodząc za Młynarzem/ Ale co będzie z tym topieluchem.

ZIMA

- Na mój rozum karkuluję...

KŁOSEK

- Że się już nie wróci.

KŁOSKOWA

- A jeżeli wróci, mój głos go ukróci.

SITKO

- To prawda.- A cóż kabała ?

KŁOSKOWA

- Zgubiłam karty, tarmosząc się z weredą.

KŁOSEK

- Szkoda. Bo to powiadam wam, niech ją tylko jaki strach o mnie obleci, to ona zaraz --

KŁOSKOWA

- Et , chodź już. /odchodzi/

ZAJĄCZEK

- Chodźcie ludkowie. Zagramy serenadę, ale we młynie.

K o n i e c.

-.-.-.-.-.-.-

Listem autora z dnia 30 września 1906 r. i 12 maja 1926
autoryzowany przekład Macieja SZUKIEWICZA.